Nr. 267. Lwów. — Wtorek dnia 20 listopada. **Rok 1888.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji przesyłką pocztową
Miesięcznie zł. 75 ct.	Miesięcznie 1 zł
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Innej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują

Trafika J. Ważnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 2. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolińskich (obok Łazienek Diany). — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Felicjsa Wyzn. Jutro: Ofiarowanie N. P. M. | Adres Redakcji i Administracji: **ulica Sykstuska l. 45.** | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Wschód słońca g. 7 m. 25, Zachód „ 4 „ 8 | Długość dnia g. 8 m. 43, Ubyło dnia 4 min.

Przegląd polityczny.

Ankieta propinacyjna skończyła w sobotę swe narady i nie posunęła sprawy ani na krok dalej. Większość jej, złożona z posłów Piłata, Reja, Romera i Skałkowskiego, oświadczyła się za tem, aby nie doradzać Wydziałowi krajowemu przedsiębrania jakiejkolwiek operacji celem wykupna praw propinacyjnych. Co się zaś tyczy miljona, uchwalonego przez Radę państwa na odszkodowanie dzisiejszych właścicieli prawa propinacji, to ta sama większość ankiety oświadczyła się za tem, aby ten miljon przelewać co roku do funduszu propinacyjnego, tam kapitalizować i rozdzielić dopiero w roku 1910 pomiędzy tych, którzy wtedy będą właścicielami propinacji, a którzy może żadnej nie ponieśli straty z tego powodu, że w r. 1888 podniesiono podatek od wódki.

Niemiecka Rada Związkowa wypracowała bardzo ważny socjalny projekt, zasługujący na uwagę wszędzie z tego względu, że w naszych czasach kwestje robotnicze są tak samo doniosłe, jak polityczne, a nieraz nawet donioślejsze od nich. Projekt ten dotyczy emerytur robotniczych.

Jest to kwestja stosunkowo już stara, bo się zrodziła wtedy, gdy pierwszy raz zarysowało się oblicze „czwartego stanu“. Wielkie polityczne umysły od razu zrozumiały, że ów „czwarty stan“ — produkt pary zastosowanej do przemysłu — może kiedyś w europejskich społeczeństwach odegrać taką samą burzącą rolę, jaka w dziejach starożytnego Rzymu przypadła głodnemu i poniewieranemu plebsowi. Dla zapobieżenia temu zaproponował we Francji znany ekonomista Wołowski, w roku 1848, utworzenie emerytur robotniczych, aby niemi bohemją fabryczną zainteresować do sprawy porządku społecznego; dać tej bohemji coś, czegoby ona broniła we własnym interesie i przez to stałaby na straży, nie dopuszczając do żadnych gwałtownych przewrotów, do których tak pochopni są ludzie, nie mający nic do stracenia. Projekt Wołowskiego w zasadzie natychmiast przyjęto, ale zaraz zaczęły się spory, czy ma być asekuracja robotników przymusowa, czy też dobrowolna i nieobowiązkowa; dalej, czy sami tylko robotnicy mają się składać na swe emerytury, czy też i państwo powinno się przyczyniać; wreszcie, czy nie należy do składek pociągać także fabrykantów. Spierano się o to w przeróżnych komisjach i ankietach napisano tyle dzieł, że możnaby złożyć ogromną bibljotekę, ale sprawy przez to ani na włos nie posunięto naprzód, tymczasem zaś „stan czwarty“ coraz wyraźniej pokazywał swe przyszłe oblicze, a było ono szpetne, miało na czole płomień pożarów, w oczach nienawiść, na ustach bluźnierstwo. Wreszcie uchwalono we Francji ustawę o „kasach państwowych zabezpieczenia robotników na starość.“

W samym tytule ustawy widać jej połowiczność, bo nie ma wzmianki o emeryturach dla kalek niemogących pracować. Więc też ustawę ową ciągle zmieniano aż do r. 1886. Nieco wcześniej, bo w r. 1885, na serjo zajęto się tą sprawą w Anglji i wysadzono osobną komisję, ale ona dotąd nie zdecydowała czy ma być asekuracja przymusowa, czy też nie. Równocześnie i w Niemczech na wniosek ks. Bismarka rząd Związkowy wziął tę kwestję w swe ręce i odrazu opowiedział się przy zasadzie przymusowej asekuracji, ale wypracowany projekt lubo bardzo prosty, okazał się niepraktycznym. Emerytury miały być tak wysokie, a wkładki tak małe, że nieuchronnie przyszłoby do bankructwa kasy. Rzucono więc do kosza cały elaborat, znowu zaczęto *ab ovo* i oto wreszcie w przeszły czwartek Rada Związkowa uchwaliła w całości nowy swój projekt.

Według tego projektu całe Niemcy dzielą się na pięć klas stosownie do wysokości dziennego zarobku, przyjętego w danej miejscowości. Do I, najniższej klasy zaliczono okolice, w których zarobek dzienny dochodzi do 1 marki; do klasy II wliczono miejscowości, w których się płaci od 1 do 1,40 marki; do klasy III od 1,40 do 1,50; do klasy IV od 1,50 do 2,20, a do klasy V — wszystkie miejscowości, w których dzienny zarobek jest większy, niż 2,20 marki. Zatem roczny zarobek przyjęto w tych klasach 300 m., 400 m., 500 m., 600 m. i 700 m.

Robotnicy i chlebodawcy składają po równo do kasy emerytalnej tygodniowo, stosownie do klasy:

dla robotników — 15 — 20 — 24 — 28 i 32 feników
dla robotnic — 8 — 10 — 12 — 14 16 „

Renty obliczają się podług lat kalendarzowych i wynoszą na starość (po 70 roku życia) $^{24}/_{100}$ rocznego dochodu dla mężczyzny, a zatem w I klasie on będzie pobierał 72 m., w II klasie 96, w III kl. 120, w IV kl. 144 i w V kl. 168 marek.

Renty na wypadek kalectwa wynoszą także $^{24}/_{100}$ rocznego dochodu, ale po 15 latach pracy wzrastają o $^{4}/_{1000}$, a po 20 latach o $^{6}/_{1000}$, a po dalszych latach pracy do $^{5}/_{100}$. Zatem najwyższa renta kaleki niezdolnego do pracy może wynosić w I kl. 150, w II kl. 200, w III kl. 250, w IV kl. 300, a w V kl. 350 marek.

Wysokość obu rent dla kobiet wynosi dwie trzecie renty męzkiej.

Z tego widać, że renta kalek będzie większa niż renta starców, co słuszna, bo kaleka, osoba młoda, mająca rodzinę, więcej potrzebuje od samotnego starca 70-letniego, o którym się przypuszcza, że nie potrzebuje utrzymywać rodziny.

Widać nadto z tego projektu — i to jest ważne pod względem politycznym — że prawodawcom szło o ustalenie robotniczej bohemji, bo rzecz jasna, że kto opłacał wkładki przez lat parę w klasie np. III, ten nie zechce się przenieść do miejscowości zaliczonej do klasy I-ej.

Tego podziału Niemiec na klasy nie było w pierwotnym projekcie Rady Związkowej — motyw ten wprowadzono już teraz, gdy przyszłość robotniczej kwestji, postawa „czwartego stanu“ coraz większą budzi troskę w mężach stanu.

Kreuz Ztg. zapewnia, że między Wiedniem a Gatczyną odbywają się teraz poufne rokowania w sprawie jednoczesnego przybycia do Berlina cesarza Franciszka Józefa i cara Aleksandra III. Termin, w którym oddane będą rewizyty cesarzowi Wilhelmowi II jest jeszcze nieoznaczony właśnie dla tego, że dwór berliński usilnie o to się stara, aby nasz Monarcha przybył nad Spreę równocześnie z carem. Jeśli to prawda — a zdaje się, że prawda, bo austrjackie i węgierskie półurzędowe dzienniki notują wiadomość *Kreuz Ztg.* bez zastrzeżeń — to wnosić należy, że pessymizm i dziennikarskie alarmy nie znajdują oddźwięku na cesarskich dworach, gdzie owszem panuje widocznie silne postanowienie wytrwać przy polityce zbrojnego pokoju.

Cesarz Wilhelm II uroczyście, z wielką okazałością postanowił otworzyć parlament niemiecki i wypowie przytem mowę tronową, która będzie miała programowe znaczenie dla polityki wewnętrznej. Ks. Bismark przybędzie do stolicy na tę uroczystość. Co do programu, z którym wystąpi Wilhelm II, to nie jest on tajemnicą. Młody cesarz dostatecznie się zamanifestował w kierunku nieprzyjaźnym dla postępowców (freisingerów), a właśnie teraz, będąc we Wrocławiu, rzekł do burmistrza, członka stronnictwa postępowego, iż się mocno z tego cieszy, że przy tych wyborach zwyciężyli we Wrocławiu stronnicy obozu kartelowego (konserwatywno-liberalnego). Ciekawi są tylko Niemcy tonu, w jakim będzie utrzymana mowa tronowa.

Jak przewidywano, pokłócił się we Francji obóz legitymistyczny o stosunek do Boulangera. Podczas gdy margrabia de Breteuil w Marsylii podał mu rękę i zalecił stronnictwu iść solidarnie z bulanżystami, inni wpływowi legitymiści, jak redaktor Hervé, senator Buffet i Baudry D'Asson wystąpili przeciw margrabiemu de Breteuilowi. W dziennikach rozwinęła się gwałtowna polemika, zazwyczaj prowadząca do zupełnego rozdziału.

Tymczasem Boulanger żywi coraz większe nadzieje na jakąś niezmiernie wybitną rolę, którą odegra podczas przyszłych powszechnych wyborów i zaraz po nich. Bodaj czy w marzeniach nie widzi siebie już w jakiej koronie. Reporterowi *Figara* mówił, że codzień otrzymuje pieniądze od wybitnych osób na prowadzenie walki wyborczej. Dotąd już ma 4 miljony franków, a nietylko Francja złożyła tę sumę, bo i amerykańskie Zjednoczone Stany, tak serdecznie życzliwe dla francuskiej republiki i francuskiego narodu, który pragną widzieć potężnym, przysłały eks-jenerałowi 400.000 franków.

Może to wszystko nieprawda, ale robi wrażenie pomyślne dla Boulangera. Zwłaszcza dobry jest pomysł wciągnięcia do bulanżerskiej sprawy amerykańskich Stanów.

Włochy zawarły z Chinami traktat, na mocy którego odtąd misjonarze narodowości włoskiej wtedy tylko będą wpuszczani do Chin, jeśli się wykażą paszportami włoskimi, a nie francuskimi, jak było dotąd. W ten sposób upada monopol francuski na opiekowanie się wszystkimi katolikami w Chinach.

Toast Namiestnika Badeniego.

Wczoraj otrzymaliśmy telegram z Krakowa w którym nam doniesiono, że na obiedzie, jaki obywatelstwo krakowskie dało dla p. Namiestnika w sobotę wieczorem, wniósł on następujący toast na pomyślność kraju:

„Łaskawe i tak ciepłe przyjęcie, którego tutaj doznaję, muszę odnieść do przeszłości, muszę je przypisać czasom, kiedy tu między Wami Panowie, na stanowisku urzędowem przebywałem.

„Jeżeli potrafiłem sobie wtedy zasłużyć na Waszę sympatję i uznanie, bądźcie Panowie przekonani, że i obecnie na mojem nowem stanowisku znajdziecie mię zawsze tym samym. Ceniłem i szanowałem Wasze działania, gdyż znajdowałem w nich zawsze dobre chęci i dobrą wiarę, otwartość i szczerość i zamiłowanie do sprawy publicznej. Z tych powodów i w przyszłości na me poparcie liczyć możecie; jeżeli ono nie będzie tak bezpośrednie, szczegółowe i tak ciągłe jak to, którego ze strony Władzy rządowej w Krakowie doznawać powinniście i do którego to obowiązku ja, będąc tutaj, się poczuwałem, to w zamian mając sobie powierzone z łaski Najj. Pana rządy tego kraju, będzie mogło to poparcie być skuteczniejszem i szerszem. Raczcie Panowie przyjąć to oświadczenie z tą samą życzliwością, z jaką je wypowiadam. Proszę Was Panowie, byście w tych słowach nie upatrywali żadnych wyznań politycznych, gdyż według mego przekonania, powinienem tychże stanowczo unikać.

„Silna, zdrowa, sprężysta i uczciwa administracja; rozumna, w pewien systematyczny ład i porządek ujęta inicjatywa ustawodawcza, gorliwe i rzetelne zastępowanie wobec Władz centralnych, rozsądnych, spokojnych, możliwych i na rzeczywistych potrzebach opartych żądań krajowych, a zwalczanie wszelkich gorączkowych, często tylko pozornie ponętnych i wdzięcznie brzmiących, a w rzeczywistości nie wiele znaczących zachcianek i urojeń, ciągła i troskliwa piecza o rozwój wychowania publicznego i o kierunek tegoż zastosowany do potrzeb naszego kraju — oto moja polityka, której się trzymać zamierzam. W przeprowadzeniu tego zadania liczę—mówię to otwarcie — na ogromną, na znakomitą większość całego kraju, bez różnicy stronnictw i odcieni. Mam silną wiarę, że to poparcie znajdę, bez tej wiary nie byłbym się podjął najłaskawiej powierzonego mi zadania.

„Przez tak krótki, bo ledwie na dni liczący czas mego urzędowania, doznałem ze wszystkich stron w kraju i w mieście Lwowie tyle życzliwości, gotowości i uprzejmości, a obecnie tu u Was tyle zachęty i ciepła, za które do głębi serca wzruszony najserdeczniej dziękuję, że z coraz większą otuchą i zapałem biorę się do pracy.

„Wznoszę ten kielich na pomyślność kraju, któremu tę pracę oddaję“.

Toast ten, jak nam donoszą z Krakowa, przyjęty został z ogromnym entuzjazmem. Całe dystyngowane zgromadzenie, a składało się ono ze 183 osób, reprezentujących wszystkie stany naszego społeczeństwa, szczeremi i serdecznemi oklaskami uwieńczyło ten toast, w którym p. Namiestnik wypowiedział swoje zdanie o obowiązkach jakie na nim ciężą, i które nazwał „swoją polityką“. Do tego uznania przyłączy się niezawodnie kraj cały i p. Namiestnik nie dozna zawodu w swej nadziei, że poprze go „ogromna, znakomita większość całego kraju bez różnicy stronnictw i odcieni“.

Każdy bowiem rozsądny i patrjotyczny obywatel pragnie tylko tego, żeby

1) administracja była „silną, zdrową, sprężystą i uczciwą“;

2) żeby inicjatywa ustawodawcza była „rozumną i w pewien systematyczny ład i porządek ujętą“;

3) żeby Namiestnik „gorliwie i rzetelnie w obec władz centralnych zastępował rozsądne, spokojne, możliwe i na rzeczywistych potrzebach oparte żądania krajowe“;

4) żeby „zwalczał wszelkie gorączkowe, często tylko pozornie ponętne i wdzięcznie brzmiące, a w rzeczywistości niewiele znaczące zachcianki i urojenia“;

5) i wreszcie, żeby „ciągłą i troskliwą pieczą otaczał rozwój wychowania publicznego“ i dbał, aby jego „kierunek był zastosowany do potrzeb naszego kraju“.

Na te zdania piszą się wszyscy ludzie rozsądni i patrjotyczni w całym kraju, „bez różnicy stronnictw i odcieni“. — To też niezawodnie każdy, nawet w ciasnym zakresie swej działalności starać się o to będzie, aby te piękne cele, które sobie wytknął p. Namiestnik, osiągniętemi zostały, a odpowiednio do tego będzie go w tej jego pracy, poświęconej krajowi, szczerze popierał.

Korespondencje.

Serres w listopadzie.

W liczbie większych miast bułgarskich w Macedonji, zajmuje dziś jeszcze miasto Serres, niepoślednie miejsce. Jest ono bowiem rezydencją licznych władz, jako to: Mutesseryfa baszy (naczelnika pow. lub starosty) Bimbaszy Suwari (naczelnika żandarmerji) baszy wojennego z dwudziestu taborami wojska, prezesa sądu powiatowego, Agencji Begie od tytoniu, metropolity greckiego, konsula greckiego i agentów konsularnych Anglji, Austrji, Włoch i Persji.

Pod względem handlowym jednak nie ma ono teraz żadnego prawie znaczenia, liczne, kwitnące niegdyś fabryki waty, płócien, tytoniu, bogate jarmarki doroczne, które trwały przez dwa miesiące, upadły zupełnie.

Serres odległe o piętnaście godzin od Saloniki leży u stóp gór w pobliżu jeziora Tabinos i liczy dziś około 40.000 mieszkańców. Z dawnych zabytków nie posiada ono tak dalece nic ciekawego, chyba stojące dziś jeszcze na górze od północy resztki murów fortecznych, zwane po turecku Basz-Koule. Wedle jednych forteca ta pochodzi jeszcze z czasów rzymskich, za cesarza Adrjana, ze względu jednakowoż na pewne cechy charakterystyczne, wspólne z innemi budowlami, jak z zmianami tryumfalnej bramy, która wznosi się na wysokiej górze, na drodze, wiodącej z Kawala do Dramy, a które pochodzą z czasów Filipa Macedońskiego, przypuszczać należy, że i forteca w Serres z tej samej jest epoki. Stwierdzają te domysły jeszcze i napisy jednakowe tak na jednych jak na drugich się znajdujące. O 13 kilometrów od Dramy leży olbrzymi kamień, zwany przez Turków Dikli-tasch, na którym wyryte są również takie same napisy. W miejscu gdzie kamień ten leży, jest Chan, czyli dom zajezdny i kawiarnia, a cała miejscowość nazwaną jest od tego kamienia, Dikli tasch, co znaczy po turecku ogromny, potężny (dikli) kamień, (tasch).

Nie dawniej jak przed laty trzydziestu ludność w Serres była przeważnie bułgarską; mały wyjątek stanowiły rodziny wołoskie, które tam sprowadził Ali Tebelin, basza Janiny. Dziś wpływ greczyzny, zatarł ich cechy narodowe i pomimo, że każdy mówi doskonale po bułgarsku, gdy tego zachodzi potrzeba, a nazwisko chociaż przekręcone zdradza pochodzenie, żaden przyznać się do niego nie chce. Starsi wiekiem nawet mało lub wcale nie mówią po grecku i dawne księgi handlowe chociaż pisane są greckiemi literami, ale w bułgarskim języku.

Miasto jest rozległe, otaczają je większe i mniejsze pagórki z jednej a szeroka równina z drugiej strony. Kilka górskich potoków przepływa przez sam środek miasta. Wyrządzają one znaczne szkody przez częste wylewy, niszczą i podmulają budynki a niedołęstwo administracji tureckiej, nie stara się bynajmniej zapobiedz złemu, co łatwo dałoby się zrobić, odwróceniem biegu wody w inną stronę. Najwięcej cierpi na tem chyląca się do upadku piękna budowa, ogromna cerkiew św. Zofji, dziś Aja Sofja zwana, a która pochodzić ma z tych samych czasów co i dawniejsza cerkiew tego imienia w Konstantynopolu. Wewnątrz miasto nie różni się w niczem od innych miast bułgarskich. Pałace beyów należą do pierwszorzędnych budynków, reszta zaś domów jest licho z ziemi i cegły budowaną. Ulice bardzo wązkie, brudne, podobnie jak w naszych małych żydowskich miasteczkach. Kawiarnie ogródkowe z wyborną wodą, której tu jest obficie, ściągają liczną publiczność w porze letniej i są prawie jedyną rozrywką dla tutejszych mieszkańców.

Liczne ogrody warzywne stanowią bogactwo miasta. Ogórki, cebula, pomidory, pory, patlidjany, barwie (obergines, cornes grecques) pieprz czerwony, melony, arbuzy, brzoskwinie, czereśnie, śliwki, granaty, jabłka i winogrona, są

---

8)

Il Cinquecento.

MICHAŁ ANIOŁ.

Tłómaczył

Juljusz Obertyński.

(Ciąg dalszy).

— Otóż z otworów porobionych w suficie zwieszać się będą sznury, podtrzymujące ruchomą posadzkę, na której mistrzu będziesz pracował — odparł z dumą Bromaute.

— Doskonale! pozwolisz mistrzu jeszcze jedno pytanie?

— Proszę.

— Gdy moje freski będą skończone, jakim sposobem wypełnisz otwory sufitu?

— Temu się zaradzi — odrzekł z humorem Bromaute.

Michał Anioł ruszył ramionami, i wołając na cieślę:

— Pietro, zabierz sobie wszystkie te liny i sznury, darowuję ci, możesz je sprzedać, grosz uzyskany będzie posagiem dla twych biednych córek. Następnie wytłumaczył zdumionemu Papieżowi swój sposób prosty, znakomity, przyjęty później i praktykowany przez wszystkich.

Z Florencji sprowadził Giaccoma di Sandro Anioła Dominina, Bugiardiniego, Grananiego, malarzy celujących we freskach, i każdemu z nich wyznaczył kawał muru.

Gdy rozpoczęli robotę wstąpił z nimi na rusztowanie, przypatrując się ich pracy; w kilku godzinach zapoznał się dokładnie z mechanizmem, którego nie znał dotąd wcale. Poczem zapłaciwszy sowicie oddalił się.

Zaczętą przez nich pracę zniszczył i zamknąwszy się sam w kaplicy, nikogo więcej widzieć nie chciał. Samotny, bez narzędzi, bez uczni, pomocników, sam przyprawiał wapno, nakładał tynk rozcierał i mięszał farby, słowem tracił mnóstwo czasu na zwyciężenie drobnych materjalnych przeszkód, które przy dostatecznej wprawie nie istnieją. Częstokroć za dużo lub za mało wody, za gęsty lub za mały pokład, najmniejsze uchybienia psuły skończoną nieraz do połowy freskę, powlekały się pleśnią lub po prostu pękały i odpadały. Praktyczna wprawa wszędzie i w sztuce nawet ogromną odgrywa rolę; rzeczy drobne, błahe, nad któremi męczył się Michał Anioł były dla San Galla i innych łatwemi sprawami, nad któremi nie zastanawiając się prawie przechodzili do malarstwa.

Pomylił się niegdyś stary Buonorotti nazywając syna murarzem, wielki Michał Anioł bardzo był mizernym w tem szlachetnem rzemiośle. Genjusz załatwia się szybko z przeszkodami. Farba i wapno poddały się niewolniczo nowemu swemu panu jak bronz i marmur, które oddawna były mu posłusznemi. Zwalczywszy i ujarzmiwszy materję, pozostawało mu rozwinięcie wielkiej biblijnej epopei, poczętej w tajnikach duszy dumaniem jednej, jedynej nocy!

Duch Danta wstąpił w mistrza i wcielił się w tę kreację.

Taż sama oryginalność pomysłów, taż sama wielkość stylu, taż sama potężna dążność od idealnej harmonji jedności.

Obaj z Dantem potęgą swego genjuszu objęli całą przestrzeń stworzenia, czas od upadku pierwszego anioła aż do ostatecznego sądu.

Po dwudziestu miesiącach Michał Anioł ukończył swe olbrzymie dzieło.

Przez tak długi czas mając oczy nieustannie wzniesione w górę, tak do tego przywykł, że zeszedłszy z rusztowania długo nie był w stanie patrzeć w dół. Nie jest że to niejako symbol geniusza skazanego na wspólną z ludźmi wędrówkę po czasowem przebywaniu w krainach niebiańskich?

Trudnem i ciężkiem było życie Michała Anioła; od lat dziecięcych los stawiał mu w pochodzie do wielkości jednę przeszkodę po drugiej; otoczony wrogami, karmiony był nienawiścią i zazdrością współtowarzyszy sztuki, jednak kaplica Sykstyńska była dlań już istną Kalwarją.

Nie dość, że jemu rzeźbiarzowi, nie znającemu malarstwa freskami, od razu kazano stworzyć arcydzieło, pracę, która mu zgotowała nieopisane męczarnie ducha, nie dość, że w tym olbrzymim procesie duchowym cierpiały miłość jego własna, duma, samowola, że skrzydlaty genjusz w orlim locie ku najszczytniejszym wyżynom piękna obciążony był całą gromadą nędznych materjalnych przeszkód; — do uzupełnienia wszystkiego potrzeba było jeszcze Juljusza II, który wypełnił po brzegi czarę goryczy, podaną mu własną ręką do wypicia.

Zgrzybiały i niedołężny starzec, trawiony namiętną gorączką, palony bezgraniczną niecierpliwością, ani chwili nie pozostawił go w spokoju; wdrapywał się codziennie kilkakrotnie na rusztowanie, wciskał pomiędzy sznury i belki narzucając mu się z radą, krytykując, łając.

Zniecierpliwienie ogarnęło Michała Anioła i w takich chwilach byłby był oddał resztę dni swego życia za spokój i samotność.

Raz ganił zbyt pospolite farby, blade kolory, brak złoceń.

— Ojcze św. — tłumaczył wówczas mistrz — pomnij że osobistości, które przedstawiono, żyły w czasach kiedy nieużywano złota wcale, w zamiłowaniu ubóstwa, a w pogardzie bogactw.

Innym razem zarzucał zbytnią powolność w pracy:

— Kiedyż skończysz raz? — wołał niecierpliwie.

— Gdy będę zupełnie zadowolnionym — brzmiała odpowiedź.

Nareszcie wkrótce przed uroczystością Wszystkich Świętych, wchodzi Juljusz II na rusztowanie i stanowczym głosem zapowiada Michałowi Aniołowi, że w dzień Wszystkich Świętych odprawi osobiście mszę św. w kaplicy Sykstyńskiej.

— A gdy nie będzie gotową? — zapytał mistrz.

— Jeśli nie skończysz... jeśli nie skończysz... — zawołał Juliusz II stukając laską — każę cię strącić z rusztowania.

— Dotrzymałby z pewnością — szepnął Michał Anioł.

Tego dnia jeszcze rusztowanie zostało uprzątnionem.

Wrażenie, jakie odsłonięte jedynie w swoim rodzaju arcydzieło na widzach wywarło, było piorunujące, przygnębiające, straszne swą wielkością. Piękna i czaru jego opisywać nie będę. Na nic tu wszelkie najpoetyczniejsze opisy i ryciny; aby pojąć, odczuć całem sercem tę boską iście kreację, potrzeba samemu stanąć pod olbrzymim sklepieniem Sykstyńskiej w ciszy i samotności wczesnego poranku, bez nieznośnego szmeru i uwag zwiedzających turystów, i wznieść oczy w cudowny pułap. Od pierwszego wejrzenia dostaje się zawrotu głowy, bezwiednie zmruża się źrenica, duch zwija skrzydła i przerażony powraca ku ziemi, powoli, powoli oswajać się z widokiem zaczyna, magnetycznie ciągnie pułap ku sobie, aż w końcu z podniesioną w górę głową patrzysz i patrzysz! Duch twój oczarowany widzeniem niebiańskiego piękna, wyzwala się z pęt cielesnych, traci z ócz mury kaplicznej i umyka w przestrzenie niebieskie w mroczne biblijne wieki, stajesz się na chwilę bezcielesną istotą.

Dopiero ból w karku wraca ci świadomość bytu istnienia. Oczarowany, olśniony do głębi, wzruszony, opuszczasz tę świątynię nad świątyniami, a z piersi twojej ulatuje westchnienie, które gdzieś leci pod te niebiańskie sklepienie jak dym ofiarnego kadzidła, jako najwyższy objaw czci, zachwytu i wdzięczności dla arcymistrza, który potęgą swego boskiego geniuszu na chwilę potrafił wyzwolić się z pęt ziemskiego istnienia, i chwilę żyć duchem, dając przedsmak zaziemskiego szczęścia!

Wolnym krokiem, z podniesionymi oczyma kroczysz ku wyjściu z żalem i bolem: dusza twa okiem jeszcze chwyta te cuda zawieszone w górze i chłonie je w siebie na pamiątkę niezatartą.

Kto raz w życiu oglądał te cuda, pozostaną mu one w duszy na wieki wyryte, niezmazane!

W dwa lata później Juljusz II zakończył żywot. Michał Anioł opłakiwał zgon jego. Dwa te charaktery mające tyle wspólności, rozumiały się i uzupełniały doskonale. Juljusz II. nie mógł się już był obejść bez Michała Anioła.

Przed samą śmiercią Juljusza II przyszło między nimi do gwałtownego nieporozumienia z powodu zamierzonego wyjazdu Michała Anioła na obchód św. Jana do Florencji.

Nieporozumienie to jednak skończyło się zwycięstwem Michała Anioła, a zdwojeniem łaski i przyjaźni Juljusza II. Jakby w przeczuciu zbliżającej się śmierci, biedny starzec nie chcąc pozostawić gorzkiej po sobie pamięci w sercu artysty, którego kochał i szanował nad wszystkich, przeprosił go za wyrządzoną przykrość, i obdarzył kwotą 500 dukatów na uprzyjemnienie pobytu we Florencji.

Juljusz II był jedynym człowiekiem, który odważył się łajać, maltretować Michała Anioła, raz nawet podniósł na niego historyczną laskę.

Mimo wszystko, Michał Anioł nigdy go nie zapomniał, nie mógł odżałować straty jego, i po swym służącym Urbinie, kochał go niewątpliwie najwięcej na świecie.

(C. d. n.)

u za bezcen. Za to kalafjorów, buraków, marchwi i kartofli nie ma prawie wcale.

Grecy tu prześcignęli w bogactwie najzamożniejsze rodziny tureckie i mało który z bejów nawet, może równać się co do majątku z grekiem. Wprawdzie trzeba i to wziąć w rachubę, że ogólnie Turek lubi żyć dobrze, jest hojny i gościnny, gdy Grek lub zgreczony Bułgar, w skromności życia przechodzi naszego izraelitę, bo jeżeli ten kontentuje się cebulą, to Grek zadowalnia się czosnkiem i oliwą sałatą z pomidorów, melonem lub arbuzem. Gościnność turecka znaną jest każdemu, co miał sposobność w dom turecki wejść; grecka zaś zasadza się na tem, żeby powtórzyć z dziesięć razy na powitanie „jak się masz? i dziękuję, ja dobrze". Potem podadzą trochę konfitur z pigwy lub arbuza i filiżankę kawy czarnej, mięszanej na wpół z jęczmieniem i na tem koniec. U Greka nie ma przyjaźni bez interesu a w przyjacielskich czy sąsiedzkich nawet stosunkach nadzwyczaj są ostrożni.

Miasto w ogóle nazwać można zamożnem. Większy czy mniejszy kommersant, zadowalnia się małym dochodem, bo wydatki jego, z powodu skromnych wymagań życia są ograniczone, zbytek nie jest tu znanym a podatek rządowy nieznaczny.

Dlatego też w niewielkiem mieście jak Serres, znajduje się najmniej ze 360 magazynów płóciennych z zagranicznemi i tutejszemi wyrobami, z 50 magazynów galanteryjnych, ze 300 sklepików korzennych, ze 200 sklepów rzemieślniczych, krawców, szewców i rymarzy, mniej stolarzy i zegarmistrzów, ze 30 wekslarzy czyli domów zamiany, ze 200 karczem, ze 150 kawiarni tureckich, z 60 domów zajezdnych, ze 40 cukierni na sposób orjentalny i ze 200 rzeźników. Z reszty zaś ludności, mała liczba jest właścicieli ziemskich, sporo robotników dziennych, urzędników, lekarzy, aptekarzy, nauczycieli i popów, których jest 740, co wypada $17^3/_4$ na jedną cerkiew, bo jest ich aż 43. Kobiety zaś trudnią się najwięcej wyrobem płócien lub szkarpetek wełnianych, które latem i zimą ludność tutejsza nosi.

Turcy prócz pięciu szkół mniejszych, w których uczą się tylko koranu na pamięć, mają też szkołę czteroklasową tak zwaną przygotowawczą i liceum czyli szkołę wyższą, która równać się może czwartej klasie gimnazjalnej. Z obcych języków prócz arabskiego i perskiego zaprowadzony jest francuski. Uczęszczają do tej szkoły z obcej narodowości tylko żydzi. Na tegorocznym egzaminie, który odbył się tu przed paru dniami, izraelici z każdego przedmiotu bo nawet z języka tureckiego otrzymali pierwszeństwo.

Grecy mają nie równie większą liczbę szkół, posiadają bowiem szkołę ludową w każdej niemal części miasta. Nauka w tych szkołach bardzo jest ograniczoną, bo jak Turcy ugrzęźli w swoim koranie tak Grecy w Homerze. Powołując się na świetność swej dawnej literatury, żadnych praktycznych nauk nie zaprowadzają. Klasa inteligentniejsza choć nie bogata, posyła swoich synów za granicę, skąd powraca czwarta część przynajmniej doktorami skończonymi i mają tu najlepsze powodzenie i wziętość.

Jest także jedna szkoła bułgarska, która mimo, że najściślej stosuje się do programu szkolnego, bywa co roku po kilka razy zamykaną z powodu intryg greckich.

Karczem tu stosunkowo mało. Mamy tylko kasyno, w niem parę dzienników, ale więcej niż dla czytania gromadzą się tam dla gry w karty. Społeczeństwo greckie nie odznacza się moralnością. Interes kieruje wszystkiem i nie potrzeba wcale przebierać w środkach dojścia do celu, bo to co u nas nazywałoby się nieuczciwością, tu jest tylko uważane jako dobre zrozumienie własnego interesu.

Przyjaźń, szczęście, honor, uśmiech kobiety, wszystko to Grek poświęci dla miłego grosza. Kobiety pozostawiają też wiele do życzenia.

Mimo bogactwa, mimo wysokich kapeluszy i bogatych szat strojnych dam, inteligencji tu nie masz i z tego właśnie braku wszelkiego wykształcenia duchowego, wypływają głównie wszystkie inne wady, bardziej jeszcze niż ze złego charakteru. Nienawiści narodowościowe są tu głęboko zakorzenione a najjaskrawiej uwidoczniają się w stosunku Greka do Bułgara stojącego jeszcze na swojem stanowisku narodowem.

Mylnem jest powszechne mniemanie, jakoby Słowianie pod rządem tureckim byli męczennikami niesprawiedliwości i okrucieństw tego rządu. Jakże wielka i niezrównana różnica zachodzi między niesprawiedliwością i krzywdzeniem przez Turka a przez Greka. Pierwszy pozwala żyć i umierać swobodnie, drugi zabija człowieka z duszą i ciałem. Jeżeli Turek nazwie Bułgara *giaurem*, za to Grek, jeśli Bułgar nie ochrzci w greckiej cerkwi swego dziecka, nie tylko że zwie go poganinem, lecz zniszczy go do szczętu, spali mu chałupę, lub znajdzie inne środki zemsty, których nigdy Grekowi nie zabraknie.

Bułgar ma dwóch panów nad sobą: Turka, który jako zaborca kraju rządzi i posiada władzę cywilną w całym kraju i Greka, który trzyma w swoim ręku władzę duchowną nad wszystkimi wyznawcami prawosławia.

Władza patrjarchy greckiego z mocy nadanego mu przywileju, rozciąga się na całe państwo Ottomańskie. Przedstawicielami jego w obec rządu są metropolici i biskupi. Pierwsi jako naczelnicy religijni, z tytułu swego stanowiska zasiadają w Radzie powiatowej i gubernialnej a drudzy w radzie gminnej. Bułgarzy zaś zupełnie są pozbawieni prawa mieć swego przedstawiciela wobec rządu.

Metropolici i biskupi greccy, których jest tyle ile jest powiatów w Turcji, mogą swobodnie budować wszędzie swe kościoły i zakładać heleńskie szkoły. Bułgarom zaś, których w Macedonji jest większość, prawa te najczęściej są odmawiane. Wystarcza by w jakiejkolwiek wsi było cztery lub pięć domów greckich, choćby i na tysiąc domów bułgarskich, aby nie dopuścić do założenia szkoły i nabożeństwa w języku bułgarskim, metropolita lub biskup, wprawdzie prawem kaduka, lecz zazwyczaj przyswajają sobie prawo i nad cerkwią i nad szkołą, i wraz język bułgarski bywa wyrugowany. Gdy zaś zdarzy się czasem jaki Mutessarif basza lub kaimakam więcej ludzki i nie przedajny i Bułgarom da prawo swobodnego wyznania, to grecki konsul, używa wszelkich sił by temu przeszkodzić, nie brzydząc się nawet denuncjacją, że Bułgarzy mają jakieś tajne komitety lub myślą o powstaniu i t. p., za co potem idzie dziesięciu lub dwudziestu Bułgarów niewinnie w kajdanach do fortecy.

Bułgarscy nauczyciele, zgodnie z przepisem Ministra oświecenia, obowiązani są składać egzamina przed komisją naukową delegowaną ze strony rządu, poczem otrzymują dyplomy z prawem swobodnego nauczania; lecz jeszcze i w tym wypadku miejscowa władza, przejednana przez metropolitę lub biskupa, rzadko przypuszcz ich do spełniania tego obowiązku. Natomiast greccy nauczyciele nietylko że nie podlegają żadnym egzaminom, ale nawet i nauki ich nie są objęte żadnym programem.

Grek, by osiągnąć swoje widzimisię, w środkach nie przebiera. Według niego każdy podły postępek jest dobry, byle tylko przyniósł korzyść helenizmowi lub jego patryarsze. Gdziekolwiek w okolicy jest jeszcze wioska czysto bułgarska, metropolici, biskupi i konsulowie w jakibądź sposób starają się ją owładnąć, bądź za pomocą władzy administracyjnej, bądź strachem, bądź przekupstwem i jak największą demoralizacją. Biada tej wiosce, która wyłamuje się z pod ich wpływu. Lada rozbój gdziekolwiek popełniony lub kradzież, wszystko spada na głowy mieszkańców tej wioski. Szajek rozbójniczych nigdy nie brakło w Turcji. Szajki takie złożone są z rozmaitych żywiołów, tak z Bułgarów, Arnautów, Wołochów, jak i Greków. Jednakże Grekom służą one za legalne dane do oskarżania Bułgarów przed władzą turecką jako powstańców, a zaskarżona ludność w połowie albo w czwartej części bywa zasadzana sądem wojennym bądź na wygnanie do D'Arbekü lub gdzieindziej, bądź na zamknięcie w twierdzy w kajdanach.

Co się tyczy stosunków bezpośrednio łączących ich z Turkami, to bez wahania — mimo że przed wojną mieli oni więcej swobody — Bułgar i Macedończyk stanowczo odrzuci wolność swobodnej Bułgarji, a przyjmie tak zwany niby despotyzm turecki. Dziś wobec prawa *de jure* Bułgar jest tem czem Grek, Turczyn i każdy inny poddany. Że *de facto* jest on niewolnikiem upośledzonym przez żywioł grecki, pochodzi to poprostu z braku wykształcenia i z braku taktyki politycznej, bo nie troszczył się on nigdy o to tak jak Grek, by sobie zjednać Turka i zyskać jego zaufanie, co nie jest tak trudno

Najgłówniejszą atoli niedolą Bułgara jest, że jak zawsze, tak i dziś jeszcze między innymi poddanymi tureckimi stoi on najniżej pod względem oświaty. Zaznajomiwszy się ze stosunkami ludu i jego charakterem, niepodobna nie widzieć przyczyny leżącej w sercu samego tego ludu. O ile w dawnej swej przeszłości starali się oni wyswobodzić się z pod wpływu greckiej władzy duchownej, tak znów dziś zabity egoizmem duch jego uchyla się od wszystkiego co może mieć zły wpływ na jego interesa osobiste. Łatwiej Bułgarowi poświęcić swoje życie niż mienie. Dbały głównie o byt materjalny, duch jego niezdolny już wznieść się do wyższych moralnych pojęć.

Jedynem zaspokojeniem ich potrzeb duchowych są pieśni kościelne, których uczą się na pamięć. Te chronią ich, a w szczególności lud wiejski, od zupełnego zatracenia ojczystej mowy. Zawdzięczają oni w tym względzie wiele książętom ruskim. Bo jakkolwiek cyrylika dała im sposobność w swoim czasie do oderwania się od cerkwi greckiej, to jednak — gdyby przetłumaczone w owym okresie księgi cerkiewne nie zostały były wywiezione do Kijowa dla zaszczepienia tam wiary św., i gdyby nie to, że niektóre ich rękopisma potajemnie przechowano w klasztorze rylskim św. Joana i w klasztorze zografskim na górze Athos św Grzegorza — niewątpliwie Grecy niszcząc i paląc ich rękopisma i wytępiając ich język, byliby wynarodowili już do dziś całkiem Bułgarów.

Po upadku bowiem zupełnym Bułgarji, kiedy Grecy otrzymali całkowitą przewagę nad nią, cóżby ostatecznie uchronić ją mogło od zagłady. Rząd turecki ze swej strony starał się wytępiać chrześcijaństwo, kościół grecki uciskający ze wszech miar Bułgarów, był niejako pomocą rządowi tureckiemu, co stwierdza statystyczna ludność bułgarska dziś wyznająca mahometanizm, a którą my znamy pod nazwą pomaków. Ci właśnie — chociaż w rodzinnem kółku i z swymi sąsiadami Bułgarami mówią tylko po bułgarsku są jednak fanatyczniejsi i baczniej przestrzegają nauki koranu aniżeli sami Turcy. Powód do tego dały doraźne nadużycia metropolitów i biskupów greckich Metropolita miał równocześnie nadany mu tytuł baszy; to podwójne stanowisko dozwalało mu nietylko obdzierać Bułgara z jego mienia, ale i pastwić się nad nim. Skutkiem tego część przeszła na islam, a także dość pokaźna cyfra złączyła się z pawlikianami, którzy w dziewiątym jeszcze wieku znani są jako heretycy manichejskiej sekty, z których to cesarzowa Teodora w r. 841—856 sto tysięcy zgładzić kazała.

Dzisiejsi pawlikianie, będący jednej krwi z Bułgarami, tylko że są katolikami, żywią wielką nienawiść do swych rodaków prawosławnych, może większą nawet od pomaków, i nietylko że nie wchodzą w żadne stosunki z nimi, lecz poprostu unikają spotkania się.

Pod względem materjalnym, umysłowym i moralnym stoją oni nieporównanie wyżej od Bułgarów prawosławnych. Dziś mają w Filipopolu bardzo porządny kościół i szkołę, mają księży z pomiędzy siebie wybranych, którzy w Rzymie do stanu duchownego się sposobili, i onito gorliwie odpierają dziś przystęp wszelkiej propagandy prawosławnej bułgarskiej.

Katolicyzmowanie Bułgarów przeniosło się dziś i do Macedonji. W Salonice Zakład Sióstr Miłosierdzia i kościół św. Pawła, a w Adrjanopolu misja OO. Zmartwychwstańców działają w tym kierunku. *K. Mraczyński.*

Nowy Namiestnik Morawy.

O nominacji p. Hermana Löbla Namiestnikiem Morawy pisze *Czas* co następuje:

„Nowy Namiestnik przebył długoletnią i zasłużoną karjerę urzędniczą, a w służbie państwowej pozostaje nieprzerwanie od lat 30. Już w r. 1857 wstąpił p. Loebl do Namiestnictwa galicyjskiego, gdzie pracował początkowo pod kierunkiem namiestnika hr. Gołuchowskiego, a następnie pod bar. Possingerem. W roku 1871 został starostą powiatowym, a równocześnie administracyjnym referentem szkolnym, w roku 1873 radzcą Namiestnictwa i szefem biura prezydjalnego, na którem to stanowisku pracował przez lat 10 i otrzymał kilka najwyższych odznaczeń. W r. 1877 otrzymał order żelaznej korony III klasy, w tym samym roku tytuł i charakter radzcy dworu, w r. 1883 krzyż kawalerski orderu Leopolda. Gdy p. Zaleski po ustąpieniu hr. Alfreda Potockiego został powołany na posadę Namiestnika Galicji, otrzymał p. Loebl nominację na wiceprezydenta w V klasie rangi: od 22 stycznia 1887 r. na mocy ustawy z dnia 14 listopada 1886 r. otrzymał p Loebl jako prezydent Namiestnictwa czwartą klasę rangi. P. Loebl jest także honorowym obywatelem miasta Drohobycza.

„Bardzo to zaszczytne dla Galicji, że już po raz drugi dostarcza Morawji Namiestnika i to nie wątpimy, dziś równie dobrego, jak poprzedni. — Przecież powołanie p. Loebla na to wysokie stanowisko utrudni znacznie w pierwszych chwilach zadanie nowego Namiestnika Galicji, pozbawiając go pierwszorzędnej siły pomocniczej, a zwłaszcza rozłączając go z mężem, którego długie doświadczenie, wyborną znajomość stosunków i ludzi, oraz wrodzoną bystrość Namiestnik Badeni — bardzo sobie cenić musiał—właśnie przy objęciu urzędu, jako niezmiernie pomocne, a nawet konieczne dla rozpatrzenia się i zorjentowania wśród spraw i ludzi. Właśnie ta praca od dwóch tygodni wspólnie w najlepszem porozumieniu i z obopólnem zadowolnieniem rozpoczęta, przerwaną została potrzebami państwa i wolą Monarchy.

„Wobec niej nie pozostaje nam, jak serdecznie pożegnać zacnego Prezydenta Namiestnictwa lwowskiego, którego zdolności znane są powszechnie, o którego głębokiem przywiązaniu do kraju byliśmy zawsze przekonani, mając namacalne tego dowody. Prezydent Loebl zostawia między nami same zaszczytne wspomnienia, a nie wątpimy, że na dzisiejszem nowem stanowisku, równie jak na każdem innem, które mógłby w przyszłości zająć, pozostanie wiernym synem ziemi, na której rozpoczął i dotąd prowadził swój zasłużony zawód, oraz członkiem społeczeństwa, które nim słusznie poszczycić się może w obec obcych."

Z Koła polskiego.

Od sekretarjatu poselskiego Koła polskiego w Wiedniu, otrzymujemy następujące urzędowe sprawozdanie:

W dalszym ciągu obrad Koła w dniu 11 listopada nad budżetem, przystąpiono do działu „sól".

P. Popowski w zastępstwie nieobecnego p. Hompescha, podnosi jego dawny wniosek: „o zniżeniu na połowę ceny soli dla właścicieli bydła i koni w powiatach granicznych Galicji i Bukowiny, jak to Koło już uchwaliło zeszłego roku i jak już p. Hausner bezskutecznie proponował w komisji budżetowej zeszłorocznej. Zaś we własnem imieniu p. Popowski, stawia i motywuje następujący wniosek: „Poleca się członkom komisji budżetowej starać się o usunięcie szykan w zarządach salin przy sprowadzaniu wody solnej, oraz o zniżenie ceny takowej z 70 ct. do 26 ct. t. j. do ceny, za jaką mieszkańcy Wieliczki wodę tę otrzymują".

P. Lewakowski Karol stawia i motywuje wniosek: „Komisja budżetowa uchwali, wezwać rząd, ażeby ustanowił rys kilkumilowy w powiatach, w których solne źródła, w obrębie których wolno będzie właścicielom wykazującym się posiadaniem pewnej ilości bydła, wedle tej ilości pobierać tanią wodę solną".

P. Rutowski utrzymuje i uzasadnia cyframi wniosek następujący: 1. Zapytać rząd, dla czego eksploatacja soli kamiennej stale się obniża i to bardzo znacznie, zwłaszcza ze szkodą i niebezpieczeństwem dla kopalni w Bochni; 2. Wezwać rząd, ażeby podwyższono produkcję soli w Galicji w takim samym stosunku, jak w innych krajach koronnych".

Nareszcie p. Romaszkan postawił wniosek: „Wzywa się c. k. rząd, ażeby urządził w każdym powiecie przynajmniej jeden skład rządowy wszelkich gatunków soli z zachowaniem jednolitej ceny w całym kraju".

W dyskusji nad tymi wnioskami w sprawie soli, brali udział prócz wnioskodawców pp. Chrzanowski, Hausner, Szczepanowski, Czajkowski Wł., Żuk-Skarszewski, Chotkowski i Abrahamowicz. Na wniosek formalny p. Onyszkiewicza, Koło nie uchwala tych wniosków jako dyrektywy dla komisji budżetowej, ale jako wskazówkę życzeń Koła, zostawiając członkom komisji budżetowej swobodę działania w komisji, a dla Koła, swobodę uchwał ostatecznych przy drugiem czytaniu budżetu. Przystąpiono do głosowania, przy którem uzyskały p o p a r c i e Koła wszystkie wymienione wnioski.

Przewodniczący otwiera dyskusję nad działem „cła".

Referent p. Abrahamowicz zaleca preliminarz rządowy. P. Laskowski Karol stawia wniosek, „ażeby ze strony członków komisji budżetowej nastąpiło zapytanie, o ile rząd austrjacki korzysta z prawa przysługującego mu kontroli pobierania ceł od nafty surowej w Węgrzech i jak się sprawdziły w tej mierze przez rząd wydane rozporządzenia wykonawcze".

P. Szczepanowski stawia i motywuje wniosek: „Poleca się komisji budżetowej, porozumieć się z Rządem co do zaprowadzenia linji statystycznej na około Galicji w celu otrzymania potrzebnych dat statystycznych exportu i importu galicyjskiego".

Wnioski pp. Lewakowskiego i Szczepanowskiego uzyskały poparcie Koła.

Kronika.

Lwów, dnia 19 listopada.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Michałków, w powiecie borszczowskim, na budowę szkoły, zapomogi w kwocie 100 zł.

Namiestnik hr. Badeni bawi dziś w Tarnobrzegu u p. Marszałka Tarnowskiego, a jutro wieczorem wróci do Lwowa.

Hr. Szeptycki wstąpił, jak *Diło* donosi, do zakonu OO. Bazylianów i znajduje się obecnie w nowicjacie w klasztorze dobromilskim.

Poseł Stanisław Polanowski prosi o sprostowanie, że dotąd dóbr Moszkowa z przyległościami nie sprzedał.

Odwilż nastała od wczoraj. Mamy dnie piękne, pogodne, a termometr wskazuje od 2 do 5 stopni ciepła.

Wybór. Rada powiatowa w Myślenicach wybrała przy wyborze uzupełniającym z grupy gmin wiejskich p. Michała Gołąba, adjunkta sądowego tamże.

Wybory uzupełniające do Rady państwa a to z kurji większych posiadłości we Lwowie i w Tarnopolu zostały rozpisane, jak o tem pisaliśmy, na dzień 19 grudnia br. W pierwszym z tych okręgów, gdzie złożył mandat dr. Stanisław Starzyński, postawiono na zgromadzeniu wyborców, odbytem dnia 15 bm., kandydaturę ministra p. Filipa Zaleskiego.

Obecnie opróżniło się trzecie krzesło polskich posłów w Radzie państwa, bo świeżo wybrany z kurji większych posiadłości w powiatach mościskim i jaworowskim poseł p. Włodzimierz Kozłowski po raz wtóry złożył swój mandat na posiedzeniu z 16 bm

O dalszym pobycie Namiestnika w Krakowie donoszą nam, iż w sobotę zwiedził on seminarjum męzkie, badał na miejscu szczegóły dotyczące ubikacji i grona profesorów, a następnie przysłuchiwał się wykładom w kilku klasach.

O godzinie jedenastej rozpoczęły się dalsze audjencje wedle zapowiedzianego programu. Po przedstawieniach urzędów i kierowników szkół przedstawiały się hr. Namiestnikowi deputacje licznych Towarzystw i instytucji finansowych, a dalej udzielał hr. Namiestnik audjencyj osobom prywatnym aż do godziny $^1/_2$2 z południa, o której godzinie udał się w towarzystwie prof Sokołowskiego do Collegium novum krakowskiego uniwersytetu i zwiedził szczegółowo jego sale, muzea i gabinety.

Ofiary. Na rzecz biednej wdowy i jej sześcioletniej córeczki otrzymaliśmy następujące ofiary: — Hr. Jadwiga Wodzicka 10 zł.; Lunia z K. 2 zł.; H. T. ze Lwowa 4 zł.; J. P. z Radziechowa 1 zł.; Fr. Putschoegl ze Lwowa 1 zł. i parę ciepłych trzewików zimowych dla dziewczynki; razem 18 zł., które zaraz odesłaliśmy według adresu.

O urzędnikach państwowych kolei żelaznych wydał Trybunał kasacyjny w Wiedniu orzeczenie, że „namawianie ich do nadużycia władzy urzędowej" nie może być uważane za przestępstwo, ponieważ oni nie są urzędnikami państwowemi.

Pan Adolf Peter, ukończony konserwatorzysta wiedeński, objął z dniem dzisiejszym kierownictwo kapeli „Harmonji" we Lwowie. P. Peter znany jest u nas jako nauczyciel muzyki instrumentalnej i zajmował dotychczas miejsce członka orkiestry teatralnej.

Czterdzieści sześć lat na czatach na wieży ratuszowej, przemieszkał stale jako jej komendant p. Mat. Kisielkiewicz, strzegąc bezpieczeństwa miasta. Spędziwszy pół wieku blisko na tym posterunku, sędziwy weteran przeniósł się temi dniami w stan spoczynku a reprezentacja miasta w uznaniu zasług jego pozostawiła mu wszystkie pobory jakie miał w służbie czynnej.

Obrazy naszych mistrzów za granicą. „Kościuszko pod Racławicami", jedno z ostatnich arcydzieł, wyszłych z pod pędzla mistrza Matejki, wystawiony został w tych dniach w salach wiedeńskiego Künstlerhausu.

Dwa obrazy Jacka Malczewskiego „Sybiracy" i „Śmierć Wygnanki", które znalazły nadzwyczaj pochlebną ocenę w dziennikach czeskich i zostały nawet illustrowane w Pradze, przysłano będą niebawem do Wiednia i wystawione w Towarzystwie sztuk pięknych.

Obrazy Siemiradzkiego wysłano z Pragi na wystawę do Warszawy, tegoż mistrza zaś „Szopen u Radziwiłła" wysłany został do Rzymu.

Sobotnie posiedzenie Rady miejskiej na którem przystąpiono do rozpraw nad ważną sprawą zatwierdzenia planu sytuacyjnego dla przyszłego muzeum i szkoły przemysłowej, zostało wśród rozpoczętej właśnie dyskusji przerwane odgłosem dzwonu alarmowego, zwiastującego pożar, który wybuchł na ul. Szpitalnej, w obec czego p. prezydent przerwał posiedzenie o godz. trzy kwadranse na 8.

Zmarli. W Rawie Stefanja z Hellmanów Wilczyńska, żona aptekarza.

Karolina z Jankowskich Orzechowska, właścicielka realności, zmarła we Lwowie w 56 roku życia.

Julja z Podłuskich Iłasiewiczowa, wdowa po kasjerze miejskim w Jaworowie, przeniosła się do wieczności w 60 roku życia.

W Wieliczce zakończył życie w d. 16 b. m. Wojciech Chełmecki, budowniczy i obywatel miasta Wieliczki, licząc lat 50.

W Pilznie Ludwika z Romanowiczów Eminowiczowa, matka p. Wincentego Eminowicza, naczelnika straży ogniowej w Krakowie, w 83 roku życia.

Mili goście. W sobotę miłych gości przyjmowaliśmy w naszem lokalu redakcyjnym. Była to deputacja pp. majstrów szewskich z p. Riszerem na czele, która przybyła, aby nam podziękować za popieranie zagrożonych interesów lwowskiego przemysłu szewskiego przez walkę konkurencyjną z bazarami gotowego obuwia.

Gorliwie popierając upadający przemysł szewski, spełnialiśmy jeno nasz obowiązek dziennikarski, toż słowa podzięki bierzemy nie za zapłatę tego, co już uczyniliśmy, ani za zachętę do dalszej pracy; jednakże było nam miłe uznanie naszych dążności i usiłowań, a tem milsze, iż przy tej sposobności usłyszeliśmy wprost z ust interesowanych nie jedno zdanie i nie jedną myśl zdrową, nad któremi warto zastanowić się, które warto podnieść i starać się, aby to co dobre, mogło się rozwinąć i utrzymać. W tej rozmowie zwłaszcza na jednę okoliczność, utrudniającą walkę naszych rękodzielników z bazarami, położyli pp. majstrowie szczególny nacisk.

Oto podnieśli, że kiedy bazary sprzedają swój towar bez wyjątku za gotówkę, to majstrowie, aby utrzymać przy sobie klientelę, muszą dawać swoje wyroby na kredyt. Owóż zwykle tak się dzieje, że na dziesięć par obuwia zapłacą klienci za sześć, a reszta przepada, albo wcale, albo częściowo.

Wskutek więc tego kiedy bazary obracają swoim kapitałem nieustannie i bez strat — to majstrowie, pożyczając za zwyczaj gotówkę na zakupno materjałów i płacąc od tych pożyczek grube procenta albo biorąc towar na kredyt, więc po cenach droższych, nie zbywają swoich wyrobów za gotówkę, lecz muszą dawać je na kredyt. Chociażby przeto dawany kredyt był spłacany, już to, że bywa spłacany bez policzenia prowizji, w terminach dowolnych, częstokroć bardzo zwlekanych — utrudnia niesłychanie położenie finansowe naszych majstrów, a staje się wprost przyczyną ruiny wtedy gdy zaufali ludziom nierzetelnym i nie otrzymali od nich zapłaty za swoje wyroby.

Pod tym względem współzawodnictwo z bazarami jest — przyznajemy — niesłychanie naszym rękodzielnikom utrudnione i nie ma się tu czemu dziwić, że majster, zbyt często tracący na kredytowaniu, szuka ratunku w podwyższaniu ceny swojego wyrobu i rzetelnym swoim odbiorcom każe płacić za nierzetelnych. Lekarstwa przeciw tej chorobie trudno znaleźć, a jedynem byłoby może, aby majstrowie nasi, idąc za przykładem zagranicznych przemysłowców, wzajemnie porozumiewali się co do solidności swoich klientów, a przezto pewnym lekkoduchom lub szalbiercom odjęli możność chodzenia od warsztatu do warsztatu i po kolei zarywania każdego. W razie gdyby pp. majstrowie zrozumieli, że takie wzajemne informowanie się co do swoich klientów wyjdzie im tylko na pożytek, i przeprowadzili to w praktyce, uchroniliby się sami od strat a rzetelnej swojej klienteli mogliby dostarczyć obuwia taniej i skutecznie nawet na punkcie cen współzawodniczyć z tandentnemi bazarami.

Rozbójnictwo we Lwowie. Na przedmieściu Żółkiewskiem zdarzył się wczoraj fakt, który świadczy, że łotrzyki lwowscy coraz mniej obawiają się policji. O godz. 5 po południu wszedł do mieszkania żydówki Chai Bemerwald (przy ul. Berka l. 5) młody i dość przyzwoicie ubrany żebrak. Człowiek ten miną przybraną, wyrażającą ciężkie cierpienia jakoby z powodu zimna i głodu obudził w sercu Bremerwaldowej litość. Chcąc go wspomódz, posłała obecną w tej chwili w pokoju córkę swą Fanię do drugiej izby po drobną monetę. Zaledwie Fania wyszła, żebrak rzucił się na Bremerwaldową, jedną ręką ścisnął jej gardło, drugą godził już w piersi wydobytym z zanadrza długim kuchennym nożem. Na szczęście scenę tę spostrzegła z przyległego pokoju Fania, gdyż wychodząc pozostawiła za sobą drzwi nie całkiem domknięte. Uderzyła w krzyk. Zbrodniarz widząc, że go spostrzeżono, porzucił swą ofiarę i salwował się ucieczką. Domownicy puścili się za nim w pogoń, atoli bezskutecznie. Zuchwałemu sprawcy zamachu na bezbronną kobietę udało się umknąć i w załomach krętych uliczek zgubić się bez śladu. Bremerwaldowa i córka jej Fania, przerażone i wpółomdlałe nie zdołały nawet odtworzyć w pamięci dokładnego rysopisu rzezimieszka, pamiętają tylko tyle, że był to blondyn średniego wzrostu i z miejska przyzwoicie ubrany.

Drugi fakt zuchwałego napadu w jasny dzień zdarzył się wczoraj na ulicy Zamkowej, także na Żółkiewskiem przedmieściu. Kilku ludzi uzbrojonych w potężne kije napadło czeladnika piekarskiego Józefa Buresza, zdążającego ową ulicą do domu. Buresz chciał się bronić, silniejsi liczbą napastnicy zmogli go jednak i ściągnęli z swej ofiary płaszcz i surdut.

Pobity i mocno pokrwawiony Buresz udał się na inspekcję policyjną — z której wysłano ajentów celem wyśledzenia i przytrzymania łotrów.

Życiorys cesarza Fryderyka wydany z polecenia cesarzowej Wiktorji przez członka ambasady angielskiej p. Renell Rodd ukazał się temi dniami w niemieckim tłumaczeniu w Berlinie. Książka ta zawiera na wstępie następujący list cesarzowej Fryderykowej do wydawcy p. Rodd.

„Szanowny panie Rodd! Wiadomo panu, że gorąco ukochany mąż mój śp. Fryderyk za ostatniej bytności w Londynie, odwiedził szpital dla chorych na gardło, i wyraził swe głębokie dla nich współczucie. Ówczesny stan zdrowia cesarza nie był jeszcze groźny, dobre jego serce współczuło jednak gorąco z tymi, którzy więcej od niego cierpieli. Z tego to powodu powzięłam już wówczas myśl, aby temu szpitalowi przyjść w jaki sposób z pomocą. Na razie zamierzałam wykonać kilka rysunków i uzupełniwszy je ładnemi opowiastkami, stworzyć w ten sposób ładną książeczkę, którą mogłoby się sprzedawać na dochód tego szpitala. Niestety, nie mogłam znaleźć ani dość wolnego czasu, ani potrzebnego ku temu celowi spokoju.

„Gdy zresztą przekonałam się z własnego doświadczenia, ile ulgi chorym może przynieść zręczna pomoc lekarska i troskliwa opieka, wzmogło się tylko me gorące życzenie, aby ci nieszczęśliwi chorzy, którym środki i okoliczności nie pozwalają na to, mogli korzystać z tych dobrodziejstw, jakiemi dla nich są: rozumna pomoc lekarska, wygody, a ztąd nadzieja wyleczenia. Widząc następnie, jak moi rodacy śledzili z serdecznem współczuciem przebieg słabości mego ukochanego męża, i jak opłakiwali wraz ze mną jego zgon przedwczesny, postanowiłam zmienić pierwotny mój plan. Nie moje rysunki i prace literackie chcę na ten cel oddać, lecz życiorys mego najdroższego małżonka, a do pana się udaję abyś go pokrótce zestawił. Znałeś pan tak przedwcześnie zgasłego cesarza i w dniach, w których był jasnym obrazem siły męzkiej i zdrowia i widziałeś go wtedy, gdy nieszczęsna słabość tak strasznie zaciemniła ostatnie lata jego życia. Dlatego myślałam, iż nikt nie był odpowiedniejszym od pana do ułożenia krótkiej biografji, która dałaby go lepiej poznać narodowi angielskiemu i zdobyć dla niego miejsce w sercu obok mego ojca, którego nieboszczyk tak bardzo kochał, podziwiał i czcił, a z którego przekonaniami i dążnościami szczerze się godził. Jestem przekonaną, że życiorys dobrego i szlachetnego człowieka powszechne obudzić musi zajęcie i że tak świetny i czysty wzór tylko dobre zdziałać może. Ludzie na skromnych stanowiskach, którym odmówiono wiele dobrodziejstw, jakiemi cieszą się bogaci, i którzy prawie wszystkich rzekomych owych przyjemności tego świata wyrzec się muszą, są często skłonni wyobrażać sobie, że ich brzemię jest najcięższe, że przeznaczono im tylko walkę, cierpienia i łzy — otóż może inaczej myśleć będą, czytając o cierpieniach, znoszonych z taką cierpliwością, o obowiązkach, spełnianych tak radośnie, podczas gdy choroba podkopywała wszystkie siły człowieka.

„Zrozumieją może poniekąd głęboką boleść rozwianych nadziei życia, którą odczuwać musiał przejęty miłością ku swemu ludowi monarcha — widząc się bezwładnym do przeprowadzenia dawno powziętych planów, dobro ogólne na celu mających. Będą oni podziwiali odwagę, z którą on pewnym krokiem zbliżał się ku końcowi swemu, gdy cień śmierci mrokiem osłaniał jego ścieżkę. Boleść i żałoba szukają się niejako, a złamane serca znajdują się zarówno w pałacach jak w chatach, święty zaś związek miłości braterskiej jest najsilniejszym niezawodnie tam, gdzie czynne współczucie łączy wszystkie serca, a cześć dla dobrego podnosi dusze nasze. Oby te krótkie dzieje szlachetnego i dobroczynnego życia cesarza Frydryka przyjęły się w sercach czytelników, jak gdyby pozdrowienie zasyłane przezeń do jego towarzyszy cierpień w szpitalach, którym tak chętnie choćby małą chciałabym przynieść ulgę. Pan przyrzekłeś mi najuprzejmiej użyczyć pióra swego ku temu celowi. Szczerze życzliwa *Wiktorja*"

Pożar. W skutek nieostrożnego obchodzenia się z światłem, wybuchł w sobotę wieczorem ogień w realności Ozjasza Leinwanda na ulicy Szpitalnej l. 9. Spaliła się stajnia i w niej cztery konie brykarskie, których wyratować nie zdołano. Płomienie z szaloną szybkością przerzuciły się na sąsiednią realność Günsbergów i objęły komórki zapełnione drzewem, które że kryte blachą ułatwiły wkrótce zlokalizowanie pożaru. Na miejsce wypadku przybył p. prezydent miasta wraz z radnemi, wprost z przerwanego posiedzenia Rady.

Czy warto zatruwać zęby? Pod powyższym tytułem zamieścił dr. Gońka, znakomity dentysta lwowski, nader zajmujący artykuł w jednem z pism. Opisawszy obszernie, jak ząb się psuje i umiera po zatruciu arszenikiem nerwu, pisze szanowny konsyljarz jak następuje:

„Medycyna a względnie dentystyka — aż do nie wielu wyjątków — zna środki i sposoby, za pomocą których uspokoić można zbolały nerw bez zniszczenia takowego. Środków tych i sposobów wyliczać nie mogę i nie chcę, nadmienię tylko, że one istnieją. Przy ich użyciu nerw wraca do prawidłowego stanu — przestaje boleć — a ząb jeszcze plombowany być może. Wszystkie te atoli sposoby, mają tę ujemną stronę, że działają powoli. Tak jak w ogóle żadnego zapalenia odrazu wyleczyć i usunąć nie można, tak niepodobna wyleczyć odrazu chorego zęba — wymaga to nieco czasu, cierpliwości; leczenie to trwać może nieraz kilka, kilkanaście nawet dni, ale prowadzi do celu, bo ratuje ząb. Między zatruciem zęba a leczeniem jego konserwatywnem jest taki sam stosunek, rzecz ma się tak samo, jak gdyby ktoś zamiast chorobę palca leczyć cierpliwie i powoli, chciał pozbyć się bolu przez odcięcie go. Co prawda, palec to nie ząb, ale pamiętajmy o tem, że liczba 32 zębów nie jest niewyczerpaną — że ma wystarczyć na całe życie — a jaką wartość mają zęby — wiedzą najlepiej ci, którzy dożywszy lat starości nie chcą się pozbyć za żadną cenę ani jednego z pozostałych kilku bodajby chwiejących się zębów, nie chcą się rozstać ani z jednym pieńkiem, bo ten służy im przecież do jakiego takiego żucia.

„Z tem wszystkiem przecież nie da się zaprzeczyć, że są wypadki, w których ból zęba z powodu zapalenia nerwu, środkami łagodniejszymi od arsenu uspokoić się nie da. W takim razie bez wątpienia lepiej od razu ząb taki kazać wyciągnąć, niż zatruwać, bo na jak długo daje się ratować zatruciem i czego się potem spodziewać, wiemy. No, ale wróćmy do drugiej części postawionego pytania. Czyż zatrutego zęba, dla uratowania go, nie można plombować? Można i nie można Skąd ta dwoista prawda?

„Są jeszcze dziś dentyści (przynajmniej mają pretensje do tej nazwy), którzy zęby zatrute arsenem — bezpośrednio wkrótce potem plombują — wrzekomo dlatego, by je od dalszego psucia się uchronić. Takie postępywanie jednak w obec dzisiej-

szego stanu nauki, jest albo kompletną nieznajomością rzeczy, albo partactwem, obliczonem na zysk. O prawdzie tych słów przekonał się niejeden, który zatruty arsenem ząb dał sobie zaraz bezpośrednio plombować. Dlaczego?

„Zatruto ząb arsenem, wzięto się do odczyszczania jamy. Owa, zdaje mi się, całkiem niesłusznie przez pacjentów znienawidzona kołowrotkowa maszyna ku wielkiemu zadowoleniu okazuje się bardzo łaskawa, skrobanie i wiercenie w zębie zatrutym jest bezbolesne, bo nerw obumarł, krótko a węzłowato po odpowiedniem przygotowaniu założono plombę. W dobrych warunkach tydzień, dwa, spokój; w gorszych atoli już na drugi lub na trzeci dzień po zaplombowaniu wstępuje szalony ból. Jeśli pacjent wytrzymały i znosi to przez kilka dni, w ciągu których twarz mniej więcej obrzęka w odpowiedniem miejscu, ząb zdaje się, jakby wyrósł, wydłużył się, wszelki nacisk na niego staje się bolesnym — jeśli pacjent zdecydował się na wyjęcie tego zęba, to jeszcze dobrze; jeśli cierpliwie wyczekiwał, następstwa stają się coraz gorsze.

„Wspomniany obrzęk twarzy coraz bardziej się zwiększa, bo wytwarza się ropień, absces — a wtedy wyjęcie zęba staje się nieunikniończem. Zdarza się atoli nierzadko, że nim pacjent zmaltretowany cierpieniem zdecyduje się z zapuchniętą twarzą udać się do lekarza, absces — ten ropień — sam pęka, ropa się wylewa — objawy zapalne ustępują, ząb przestaje zupełnie boleć, ale na dziąśle w odpowiedniem miejscu powstaje jakby maleńki pryszczyk — fistułka, niewysychające źródło ropy. Taki przebieg sprawy jest jeszcze może dla pacjenta względnie dość korzystnym, bo zachował przynajmniej, co prawda nie na długo, swój ząb, który po wytworzeniu się fistułki na dziąśle najczęściej cicho się zachowuje. Gorzej atoli rzecz się ma wtedy, gdy absces, zwłaszcza przy zębach szczęki dolnej, przebije się całkiem na zewnątrz przez mięśnie twarzy. Ząb wtedy musi być usunięty, a fistułę taką leczyć trzeba nieraz całemi miesiącami. Jeśli się ona wreszcie zagoi, na twarzy pozostaje kolosalne zeszpecenie, blizna, ze względów estetycznych zwłaszcza dla płci pięknej nader przykra. Takie są najczęściej skutki plombowania bezpośrednio po zatruciu zęba arsenem.

„Po tem, co już wyżej powiedziałem, zrozumieją czytelnicy przyczynę tego zjawiska. Powodem tego bolu jest zapalenie korzeni plombowanego zęba, a to znowu wywołane zostało działaniem gazów, pozostałych skutkiem rozkładu arsenem zatrutego a przyplombowanego nerwu. W tych wypadkach, gdzie na zatruty ząb nie zakładano plomby, rolę tejże grały w jamie zęba nieraz na bardzo gęstą skorupę zbite resztki nie wyjętych potraw, tu założenie plomby proces tylko przyśpieszyło. Z tego wynika jasno odpowiedź na pierwszą część owej dwoistej prawdy, że zatrutego zęba, bezpośrednio tak jak on jest, plombować nie można, że takie leczenie jest partactwem.

„Jakże więc postępować, aby przecież módz plombować taki zatruty ząb?

„Skonstatowaliśmy, że przyczyną zapalenia korzeni, obrzęku twarzy, abscesu itd. jest rozkład zatrutego nerwu wewnątrz kanalików korzeni. Jeśli tak jest, to aby uniknąć przewidywanych następstw, by postępować racjonalnie, jak nauka każe, trzeba ten nerw z kanalików korzeni usunąć, trzeba go stamtąd wydobyć, kanaliki te i całą jamę zepsutego zęba najdokładniej wydesinfekcjonować, wypełnić ją masą niepodpadającą gniciu i rozkładowi, zapobiegającą tworzeniu się owych gazów, a wtedy przekonamy się, że plombować taki ząb można, że objawy opisywane nie wystąpią, że ząb lata jeszcze służbę pełnić może.

„Niestety łatwiej o tem przy zielonym stoliku rozprawiać i procedurę tę dyktować, niż ją przeprowadzić. Jak długo chodzi o takie preperowanie zębów mających jeden korzeń, a więc i jeden kanalik, przez który nerw przebiega, jeszcze pół biedy; wydobycie nerwu z jednego kanalika nie jest zbyt trudnem, gdzie jednak, jak przy zębach trzonowych ma się do czynienia z trzema korzeniami, jest to rzeczą bardzo trudną. Trudny niekiedy dostęp do takich zębów z cieniuchnymi przyrządami, łukowato nieraz zagięte korzenie, włosowate nieraz światło tych kanalików itp. czynią niekiedy zamierzoną operację przy najlepszych chęciach nawet dla najwprawniejszych rzeczą wprost niemożebną, a co za tem idzie, plombowania zaniechać się musi. Jeszcze jedno zapomniałem dodać.

„Techniczne te trudności wymagają wiele czasu; na jednem posiedzeniu trudno to przeprowadzić, potrzeba ich trzy, cztery a czasem i więcej; potrzeba niekiedy mimo to dla pewności zakładać prowizoryczną plombę, którąby przy najlżejszych objawach zapalenia usunąć można; trzeba zachowanie się zęba obserwować, a wszystko to razem wymaga czasu i naturalnie dużo musi kosztować.

„Przedstawiwszy pacjentowi cały ten niezbyt ponętny horoskop, zrozumiemy dlaczego przeważna część pacjentów zadowalnia się samem tylka zatruciem, zostawiając ząb własnemu jego losowi. A jaki to los, wiemy już. Wiemy mianowicie, że ząb taki kruszy się bardzo prędko; że występuje wnet zapalenie korzeni, które wprost do operacji prowadzi. Jeżeli taki rezultat wnet nastąpi, to pacjent najlepiej na tem wychodzi; jeżeli zaś wyczekuje cierpliwie aż z całego zęba pozostaną ledwo korzenie w postaci sterczących pieńków, to skutki tej cierpliwości są opłakane.

Do każdego obumarłego zęba można zastosować znane zdanie, że „jedna parszywa owca zaraża całe stado". Rzeczywiście prawie nigdy nie obejdzie się bez tego, żeby w bezpośredniem sąsiedztwie zepsutego zęba znajdujące się zdrowe na tem nie cierpiały. Zanim się źródło tej zarazy usunie, już jeden a najczęściej dwa sąsiednie zdrowe zęby są nadpsute. Bardzo często tych świeżych chorobliwych zmian, tych tworzących się otworów, albo się całkiem nie spostrzega, albo się spostrzega za późno, kiedy uczuwa się ból. I to jest może najważniejsze złe, jakie wyrządza każdy ząb obumarły względnie zatruty.

Pacjent, któremu zatruwanie tak się pierwszy raz podobało, żąda przy bólu sąsiednich zębów powtórzenia tej samej operacji. Mamy w ten sposób już całe gniazdo zarazy, mamy już trzy zęby zepsute i tak dalej i dalej, aż wreszcie zamiast zębów znachodzą się w przeważnej części same korzenie i pieńki a pacjent sam nie wie, kiedy się staje mę zennikiem swoich zębów. Ileżto przyjemnych chwil zaprawiają nam goryczą takie pieńki. Czy to w gronie przyjaciół, czy wśród dźwięku muzyki po sali balowej rozlegającej, pieniek taki jak złowrogie „memento" przypomni się nagle szalonym bólem, psując całą zabawę, rozstrajając humor. A tego wszystkiego nie byłoby wcale, gdyby — zamiast zatruwać pierwszy ząb, nie mogąc go inaczej uratować — było się takowy usunęło. Ratując jeden, utraciło się mimowoli więcej."

Delegatami do Towarzystwa kredytowego ziemskiego wybrano dalej:

w powiecie borszczowskim: Mieczysław hr. Borkowski, zastępcą Adam hr. Gołuchowski;

w powiecie brzeskim: Jan hr. Stadnicki, zastępcą p. Adam Marasse;

w powiecie buczackim: p. Włodzimierz Gniewosz, zastępcą p. Karol Memmel;

w powiecie horodeńskim: p. Dawid Abrahamowicz, zastępcą br. Jakób Romaszkan;

w powiecie kołomyjskim p. Antoni Abgarowicz, zastępcą p. Mikołaj Asłan;

w powiecie limanowskim p. Zygmunt Pruszyński, zastępcą p. Stanisław Mars;

w powiecie łańcuckim p. Józef Kellermann, zastępcą p. Zygmunt Łastawiecki;

w powiecie mieleckim p. Mieczysław Artwiński, zastępcą Jan hr. Tarnowski mł.

w powiecie mościskim p. Józef Gizowski, zastępcą p. Bronisław Skibniewski;

w powiecie przemyślańskim p. Aleksander Wybranowski, zastępcą p. Stanisław Rucki;

w powiecie cieszanowskim kniaź Juljan Puzyna, zastępcą p. Tytus Zarzycki;

w powiecie samborskim: pan Ludwika Balicki, zastępcą p. Kaźmierz Barański;

w powiecie stanisławowskim: p. Józef Jabłonowski, zastępcą p. Jan Burzyński;

w powiecie sanockim: p. Feliks Gniewosz;

w pow. żółkiewskim: p. Bronisław Lang, zastępcą p. Stanisław Łączyński.

Towarzystwo opieki zdrowia. *Przegląd lekarski* donosi:

Na ostatniem posiedzeniu krakowskiego Towarzystwa lekarskiego dr. Jordan postawił wniosek założenia „Towarzystwa opieki zdrowia", któreby miało na celu: a) rozszerzenie wiadomości o fizycznych potrzebach tak prywatnego człowieka, jak i całego społeczeństwa, b) szerzenie wiadomości o stanie zdrowia prywatnego i publicznego, a to za pomocą odczytów, wykładów popularnych po miastach i miasteczkach, wydawania i rozrzucania broszur i pism perjodycznych, traktujących o hygienie społecznej, c) szerzenie wiadomości o wszelkich postępach w kierunku sanitarnym, d) użycie odpowiedniego wpływu na władze, aby odpowiednie potrzebom sanitarnym wydawały rozporządzenia i starały się o ich ścisłe przestrzeganie, e) założenie Muzeum hygienicznego.

Wnioskodawca motywował swój wniosek obszernym wywodem, w którym zestawił opłakane nasze stosunki sanitarne ze stosunkami na zachodzie Europy, zwłaszcza w Anglji i Szwecji, gdzie obecnie istniejące Towarzystwa hygieniczne i Towarzystwa opieki zdrowia pracują w tym kierunku i cieszą się udziałem osób najwyżej stojących. U nas okazuje się podziwienia godna opieszałość w zajmowaniu się sprawami zdrowia w całem społeczeństwie, jakoteż w reprezentacjach wykonywanie ustaw jest niedbałe, a potrzebę Towarzystwa, którego założenie zaproponował dr. Jordan, zrozumiał już 5 ty Zjazd lekarzy i przyrodników we Lwowie, skoro uznał za nieodzowną i nagłą potrzebę natychmiastowego założenia prywatnego Tow. hygienicznego w kraju.

W głosowaniu przyjęto w zasadzie jednogłośnie wniosek dra Jordana i polecono komitetowi zastanowienie się nad wyborem komisji, którąby się zajęła wyłącznie sprawą powstać mającego Towarzystwa.

Wypadkiem kolejowym pod Borkami zajmują się ciągle jeszcze pisma rosyjskie i podają rozmaite z czasów dawniejszych reminiscencje, które rzucają pewne światło na stan i budowę kolei żelaznych w Rosji. Między innemi opowiada *Swiet* następującą ciekawą historyjkę.

Było to w roku 1851. Pociągi chodziły wówczas pomału, robiąc nie więcej jak 25 wiorst na godzinę. Minister dróg i komunikacji Kleinmichel był pierwszy który jadąc mikołajowską koleją, kazał jechać z szybkością 50 wiorst na godzinę. Wróciwszy do Petersburga, zdał o tem relację carowi Mikołajowi. Wkrótce potem jechał car tą samą koleją i wydał rozkaz aby jechano tym razem także z szybkością 50 wiorst na godzinę. — Mimo to robił pociąg tylko 25 wiorst na godzinę nie zwiększając szybkości. Car wyraził z tego powodu swoje niezadowolnienie i powtórzył rozkaz. Lecz daremnie, bo okazało się że maszynista nie che usłuchać ani rozkazów swoich przełożonych, ani nawet rozkazu cara. Więc kiedy pociąg zatrzymał się na stacji, rozgniewany car kazał przywołać go do siebie i spytał o przyczynę nieposłuszeństwa.

— Wasza Cesarska Mości, z taką szybkością jechać nie można — odpowiedział maszynista.

— Jakto. jechałeś przecież tak, kiedy wiozłeś ministra Kleinmichela!

— Tak jest, Wasza Cesarska Mości; jechałem, ale to było bardzo niebezpiecznie. Różnica tylko ta, że Kleinmichlów jest w Rosji wielu, a car tylko jeden.

Mikołaj złagodniał i podziękował maszyniście.

Eksplozja. W Myszkowie powiatu zaleszczyckiego, własności p. Kemplicza, eksplodował kocioł w gorzelni, przy czem dwóch robotników straciło życie. Przyczyny eksplozji nie zbadano dotąd dokładnie. Stratę obliczają na 400 złr.

W rozmowie.

X. rozmawia z panią B.

Temat bogaty... wady kobiet.

— Znałem tylko dwie kobiety, które były prawdziwie doskonałe.

— Która była drugą? — z przymileniem zapytuje pani B.

Na ulicy.

— Co teraz robisz?

— Zajmuję się handlem.

— W jakiej branży?

— Sprzedaję meble.

— I dużo sprzedałeś?

— Dotąd... własne.

Między niemi...

— Powiedz mi jednak najdroższa, coś czuła po pierwszym moim pocałunku?...

— Drugi, trzeci, czwarty, albo ja wiem zresztą ileś mnie razy wtedy pocałował!...

Teatr. Dziś „Dwór w Władkowicach" komedja w czterech aktach Z. Przybylskiego.

Jutro „Mikado".

Literatura i Sztuka.

* **„Dwór w Władkowicach"** najnowsza komedja Z. Przybylskiego podobała się we Lwowie niezmiernie. Na drugiem przedstwieniu w ubiegły piątek teatr był przepełniony tak samo jak na premierze. Dziś trzecie przedstawienie i będzie mieć niezawodnie takie same jak poprzednie. Zasługuje na nie w zupełności utwór, którego istotne zalety podnosi jeszcze wyborna gra artystów naszej sceny.

* **„Świat."** Nr. 22 tego dwutygodnika ilustrowanego przynosi dalszy ciąg opowiadania Klemensa Junoszy p. t. „Sukcesja po Gozdawach" i szkicu F. H. Nowickiego p. t. „Wycieczka w Tatry" z bardzo udatnemi ilustracjami ołówka Czesława Jankowskiego. Nadto w części literackiej znajdujemy rozprawę H. Glińskiego p. t. „Iwan Turgieniew", artykuły dr. Lenieka o „Latach szkolnych króla Jana Sobieskiego" tudzież Jerzego Horwatha p. t. „Wystawa Blanc et Noir w Paryżu", wreszcie korespondencję z Paryża o tamtejszych nowościach teatralnych i obfitą kronikę wiadomości literackich i artystycznych. Jak zwykle tak i tym razem część ilustracyjna „Świata" przedstawia się okazale. Matejko dał z swej teki rysunkowej szkic, przedstawiający Stańczyka na koniu. Dalej znajdujemy reprodukcję obrazu pędzla Andrzeja hr. Mniszcha wystawionego w tegorocznym salonie paryskim. Jestto portret mężczyzny w stroju średniowiecznym, wykonany według szkoły mistrzów flamandzkich, a wyobraża słynnego kostjumjera paryskiego, znanego w szerokich kołach artystycznych stolicy Francji.

Ant. Piotrowski znany malarz obrazów. Z kampanji bułgarsko-serbskiej dał mały pejzaż wiejski z teki Grottgera, zreprodukował tym razem „Świat" miłe „Chłopskie dziecko". Artykuł o Sobieskim otrzymał pyszną ilustrację w reprodukcji obrazu Henryka Guscara, przedstawiającego „Jana III. z rodziną" a malowanego jeszcze w r. 1609 w Rzymie. Obraz odznacza się świetnem wykonaniem akcessorjów, które na reprodukcji wyszły nadzwyczaj dokładnie. Wreszcie znajdujemy drugą planszę portretów b. uczni gimnazjum św. Anny; przedstawieni są: namiestnik Kazimierz hr. Badeni, Jan hr. Tarnowski marszałek, Artur hr. Potocki, dr. Lud. German, Józef Louis Wawel, Adam Bełcikowski, dr. Leon Kulczyński i major W. Kasznica. Notatka o zmianach w rządzie krajowym znalazła ilustrację w portretach „gabinetowych" ministra Filipa Zaleskiego i b. ministra dr. Florjana Ziemiałkowskiego.

Część ekonomiczna.

= **Z Podwołoczysk** donoszą, że rząd rosyjski zezwolił, aby trzy czwarte worków, wyprowadzonych z Rosji ze zbożem, zostały z powrotem bez opłacania cła do Rosji wpuszczone.

= **Krakowska Izba handlowa** uchwaliła wnieść przedłożenie do ministerstwa spraw zagranicznych o zniesienie przepisu o wizowaniu pasportów przez austrjackich konsulów dla podróżnych przybywających z Królestwa Polskiego do Galicji.

Przymus posiadania i przedstawiania na granicy pasportu przez austrjackiego konsula wizowanego utrudnia stosunki handlowe między Królestwem a Galicją zachodnią, a szczególnie szkodzi handlowi zbożowemu Krakowa.

Wiedeń 17 listopada.

Depesze donoszące z Berlina o znacznym ubytku złota z banku niemieckiego i przepowiadające rychłe podwyższenie przezeń stopy procentowej, wywarły na naszą giełdę nacisk tak silny, iż już na giełdsie wieczornej w czwartek zapanował zastój a kursa poczęły się dalej cofać. Obok tego półmiesięczne bilansy banków Francji i Anglji wskazywały, że ich zapasy kruszcowe topnieją a Ameryka trasując wielką liczbę weksli na rynki europejskie wyprowadza z Europy ogromną ilości złota. Do tego dołączyły się obawy, iż przez zawarcie nowej pożyczki Rosja wyciągnie również wielkie zapasy złota z europejskich targów, uwięzi ją na czas dłuższy a przeto gotówkę uczyni mniej obfitą i droższą.

Obawy te podzielał Berlin, bo w piątek notowaniami swojemi wcale nie zachęcał do reprezy, lecz przeciwnie artykułami swoich, dobrze inspirowanych dzienników wystawiał ogólne położenie polityczne w ciemnych barwach. Dzienniki te, w walce przeciw rosyjskiej pożyczce, przedstawiały świeżo wydane przez rząd rozporządzenia o nowem ugrupowaniu armji, jako krok przedmobilizacyjny, groźny pokojowi.

Równocześnie protestowały one przeciw udziałowi niemieckich kapitalistów w rosyjskiej pożyczce i między wierszami dawały do poznania, iż taki udział byłby poniekąd przeciwny państwowemu interesowi Niemiec.

Na tak przeto ponurem tle rozpoczęto czynności w piątek i nie znachodząc dosyć siły, aby się oprzeć zagranicznym wpływom, giełda nasza szła dalej w kierunku zniżkowym, co się przeważnie odźwierciedliło na targu rent i papierów bankowych.

Dzień sobotni nie przyniósł zmiany na lepsze, a dotkliwe podrożenie kredytu przy dzisiejszej prolongacji spowodowało spekulację do sprzedaży znaczniejszych ilości walorów, co działo się z pewnym nerwowym niepokojem, budzącym popłoch w szeregach nawet obojętnych kulisierów.

Liczne te sprzedaże obniżyły dalej notowania, a już zupełnie osłabło usposobienie tutejszej giełdy w obec pogłosek, iż rząd niemiecki na dalsze zbrojenie się zażąda od parlamentu nowego kredytu w sumie 350 mil. marek. Pogłoska ta łączona z wiadomościami o bezustannem przesuwaniu się wojsk rosyjskich ku granicom zachodnim i o przeniesieniu komend kilku korpusów bliżej ku zachodowi, zaniepokoiła poważnie świat finansowy i wywołała na tutejszej gieldzie silną podaż w papierach spekulacyjnych po kursie nader zniżonym. Kierunek ten dotarł nawet na targ akcyj kolejowych, dotąd zniżką oszczędzanych, i zaciężył na rentach, które przez obydwa ostatnie dnie tygodnia bezustannie cofały się i wcale nie cieszyły odbytem. Ruble już wczoraj obniżyły swój kurs, dziś spadły znów dość znacznie.

kredyt austr.	305 90	304·—
„ węg.	301 50	299·—
anglob.	113·—	112·—
uniony	209 75	209 75
bankv.	98 —	96 40
laenderb.	217 75	217 50
ludwiki	210·—	209·50
czerniowieckie	210 50	209 —
renta pap. wsp.	81·80	81·60
„ srebrna	82 65	82 50
austr. złota	109 80	109·95
5% austr.	97·10	97·—
węg. złota	100·85	100 60
5% węg.	91·85	91·55
Ruble	1 23$\frac{3}{4}$—1·23.	

Telegramy „Przeglądu".

Paryż 19 listopada. (pr.) *République Française* twierdzi stanowczo, mimo zaprzeczeń ze strony organów bulanżystowskich, że hr. Dillon był w Londynie w celu konferowania tamże z hr. Paryża. Przytaczając daty rozmaitych schadzek, powiada dziennik wspomniany: „Jenerał znosi się zatem potajemnie z Filipem Orleańskim, z Wiktorem i Hieronimem Bonapartym, z H. Rochefortem i wszystkich na wyścigi oszukuje."

Projekt do ustawy o udzieleniu kobietom prawa wyboru do sądów handlowych podpisało 156 deputowanych. W motywach projektu napisano, że ustawy takiej wymaga czynne i samodzielne stanowisko kobiet w handlu francuskim.

Wiedeń 19 listopada (pr.) Ogólny zastój na giełdach w całej Europie, pomimo że wielkie transakcje są w toku, tłumaczą tem, że w handlu zbożowym uwieziono około 300 miljonów, robiąc zakupna w przewidywaniu zwyżki cen, a mnóstwo producentów otrzymanych pieniędzy nie wypuszcza. Cukrownicy w Austrji, z powodu nowej ustawy również nierównie więcej gotówki potrzebują. Nadto ogólnem jest przekonanie, że lubo z żadnej strony bliska wojna nie grozi, jednak umysły są jeszcze ciągle nieuspokojone, co wywołuje nagłe skoki w kursach, tak że nikt angażować się nie chce. Niemało też wpływa na zastój ta okoliczność, że w rentach państwowych ustał wszelki obrót, co jest dowodem, że giełda nie dowierza sytuacji.

Paryż 19 listopada (pr.) Pożyczka rosyjska wyniesie 25 miljonów funt. szterl., jeżeli emisja powiedzie się w zupełności.

Berlin 19 listopada (pryw.) Rada związkowa przyjęła ustawę o ubezpieczeniu robotników, lecz z poprawką bardzo znaczącą, t. j. że mają funkcjonować nie cesarscy, lecz krajowi komisarze. Jest to poprawka w duchu federacyjnym, wręcz sprzeczna z zapatrywaniami ks. Bismarka. Nie wiadomo dotąd czy ks. Bismark ulegnie w tej mierze, czy też spór się zaostrzy.

Rzym 19 listopada (pryw.) Nowy podatek od spirytusu przyniósł, jak dotąd, deficyt; rząd nakazał badanie przyczyn tego zjawiska.

Paryż 19 listopada (pryw.) Uwięziony król Anamu Nam - Voghi zostanie internowany w Algierze.

Berlin 19 listopada (pryw.) Minister oświaty Gossler oświadczył towarzystwu reformy szkół, że ogólnej reformie stoją na przeszkodzie trudności wynikające stąd, że stan obecny znajduje silnych obrońców, a reformatorzy wiodą z sobą spory. Minister nie odważy się na zniesienie obowiązkowości greczyzny i tylko niektóre szczegóły będzie się starał w planie nauk zwolna ulepszać.

Towarzystwo niemieckie wschodnio-afrykańskie straciło 2 miljony marek i zaprzestało płacić czynsze dzierżawne sułtanowi Zanzibaru. — Sułtan ponosi wielkie straty finansowe, przez co jego polityczna niepodległość szwankować zaczyna.

Paryż 19 listopada (pryw.) Co do stosunków francusko-włoskich charakterystycznym jest fakt, że Włochy zawarły traktat z Chinami, mocą którego paszporty włoskich podróżnych (misjonarzy) będą odtąd wydawane nie przez francuskich urzędników, lecz przez włoskich agentów. Toż samo uczyniła Portugalja, a tym sposobem protektorat francuski nad misjami na Wschodzie faktycznie ustał.

Rząd na podstawie orzeczenia o szkodliwości „sacharinu" zakazał sprzedaż tego artykułu w handlach z wyjątkiem aptek i dał pod dozór ścisłej kontroli.

Wiktorzyści i boulanżyści zawarli szczegółowy kartel wspólnej akcji wyborczej.

Sofja 19 listopada (pryw.) Rząd przedłożył sobranju pierwszą ustawę górniczą, która się opiera na następujących danych: Jako korzystne dla eksploatacji pokłady uznano w okręgu Burgasu węgle; w okręgu Warny ochrę, marganit, gips; w okręgach Śliwna, Eski Zagra i Harkowa węgle, porcelanę, grafit, gips; w okręgach Filipopolu, Tatarbazarczyku galenit, halkopirit, manganit, marmur, węgle, złoto w Topolnicy, które wypłukują macedońscy Bułgarzy z Newrokopu; koło Sofji golenit, pyrit, magnetit, kwarc, ametyst, gips, węgle; koło Trojan, w środkowym Bałkanie, rudy żelazne, w Kustendilu złoto, do wypłukiwania przychodzą tam Bułgarzy z Macedonji. Bogactwo górnicze stwierdzono jako obfite. Rząd zamyśla stworzyć krajowe obligacje gwarantowane.

Berlin 19 listopada (pryw.) Ogłoszony 32 tom „Statystyki państwa niemieckiego" wykazuje, że ludność miejska ciągle wzrasta, natomiast wiejskiej, rolniczej ubywa.

Rzym 19 listopada (pryw.) Na odbudowanie uniwersytetu w Neapolu przeznaczono 26 miljonów lirów, licząc, że 11 wpłynie na sprzedaż starych budowli. W ciągu 10 lat następnych ma stanąć 16 nowych gmachów.

Londyn 19 listopada (pr.). Sprawy afrykańskie nabierają coraz większego znaczenia. Kalif z Chartumu zdobył Wadaję siłą 70.000 wojska, Mahdyzm stał się potężnym czynnikiem, który dominuje nad całą wewnętrzną Afryką. Sudan stanie się już niewątpliwie wielkiem państwem, jeżeli tylko kalif przy nowych zdobyczach się utrzyma.

Sofja 19 listopada (pr.). W armji bułgarskiej przyjęto mitrailezę Maxima, w obec której karabiny magazynowe wiele na znaczeniu straciły.

Paryż 19 listopada (pr.). Dyrekcja wystawy powszechnej otrzymała od rządu następujące uwiadomienie pod względem udziału państw w wystawie: Niemcy, Danja, Czarnogóra, Turcja, Szwecja nie będą wcale reprezentowane; urzędowych komisarzy będą miały Norwegja, Szwajcarja, Grecja, Stany Zjednoczone,—Rosja, Austro-Węgry, Anglja, Hiszpanja, Portugalja, Belgja, Niederlandy, Włochy i Luksemburg pozostawiły wystawcom swobodę udziału i ustanowienia swoich komisyj prywatnych.

Londyn 19 listopada (pr.). Na żądanie rodziców skazanej w Szwajcarji generałowej salutystów miss Stirling, otrzymał poseł angielski w Bernie, Scott, polecenie, ażeby rozwinął swoje *bons offices* w tym celu, żeby zbłąkana córka, po odsiedzeniu więzienia rodzicom zwróconą została.

Paryż 19 listopada (pr.). Według objaśnień jakie minister oświaty dał w senacie do ustawy o płacach nauczycieli, przyjęcie ustawy oznaczać będzie, że całe szkolnictwo ludowe we Francji zostało zupełnie upaństwowione.

Nowy York 19 listopada (pr.). Szczegółowe biografje wykazują, że wybrany wiceprezydentem Unji, Morton i poseł amerykański w Konstantynopolu Strauss są żydami.

Paryż 10 listopada (pr.). Stosunek głosów w komisji rewizyjnej był następujący:

za zniesieniem senatu było głosów 4 przeciw 3,

za redukcją atrybucyj finansowych senatu, gdyby go nie zniesiono, gł. 4 prz. 3,

za uchyleniem veta senatu gł. 7 prz. 0,

za zniesieniem prezydentury gł. 5 prz. 3.

Madryt 19 listopada (pr.). Ruch demonstracyjny przeciw Cannovasowi i konserwatystom ogarnął Grenadję i Walencję.

Ateny 19 listopada (pr.). Roboty około przekopu kanału korynckiego są już na ukończeniu.

Paryż 19 listopada. Gilly oświadczył podczas procesu, że zamierzył zaniechać wszelkiej obrony i że poddaje się wyrokowi sądu. Andrieux odparł, że wyrok, który zapadł bez postępowania odwodowego, nie może mu dać zadośćuczynienia; cofnął zatem swoję skargę, poczem Gilly został uwolnionym.

Większa część dzienników nazywa ten proces komedją i sądzi, że gwałtownie w Izbie stłumiona dyskusja złym jest prognostykiem, ponieważ przyjść może do jeszcze silniejszych napaści na Izby.

Budapeszt 19 listopada. Komisja wojskowa po długich i nużących rozprawach, przyjęła w zasadzie paragrafy, dotyczące zaostrzenia służby jednorocznych ochotników.

Monachjum 19 listopada. Uroczystość pogrzebowa księcia Maksymiljana odbyła się podług programu. Za karawanem postępowali Cesarz austrjacki w mundurze bawarskim, następca tronu arcyks. Rudolf, arcyksiążę Ludwik Wiktor i inni książęta.

Petersburg 19 listopada. Doniesienie urzędowe. Minister dróg i komunikacyj Posjet otrzymał na własne żądanie dymisję i został zamianowany członkiem Rady państwa.

Przyjechali do Lwowa

19 listopada 1888.

Hotel Żorża: St. hr. Dzieduszycki z Gwoździca. T. Kielanowski z Kozłowa. St. Muczkowski z Krakowa. J. Jaruzelski z Sanoczan.

Hotel Langa: A. Brüll, A. Richter, L. Pollak z Wiednia. M. Löffler z Berna. L. Metzger z Stanisławowa. Dr. St. Wnękowicz z Bursztyna. R. Graupner z Lipska. S. Schneider z Przemyśla. L. Adler z Budapesztu. F. Rosenzweig z Hamburga.

Z zbożowych targów.

19 listopada	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Czerniowce
Pszenica	6.65—7.50	6.40—7.20	6 20—7.15	6·85—7.40
Żyto	5.40—5.65	4 80—5.40	4.70—5.30	4.70—5.15
Jęczmień	5 50—7.—	5 50—7.—	5.50—7.—	5.——6.75
Owies	5.50—6.—	5 25—6.15	5.——6.—	5.——5.50
Groch	6.— 10.—	5.75 9.75	5.— 9.50	4.40 9.—
Wyka	4.50 5.	4 30—4.75	4.50—5.10	4.10—4,80
Rzepak	12.50 13.50	12 60 13 —	12 —13·30	10.—11.15
Lnianka	—.——	—.——	—.——	—.——
Konic. czer.	50.—60	48 —60 —	47.—58 —	35 —43 —
Konic. biała	40.—48 —	40.—47 —	7.—53.—	31.—55 —
Konic. szwed	—.——	—.——	—.——	—.——

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł. 24—48 nominalnie.

Nowy chmiel od — do — złr. za 56 kilogramów.

Okowita za 10·000 litr. proc. Lwów loco 31·— do 32 — **Wiedeń** 20 listopada Pszenica —·— do —·— na jesień —·— do —·—. na wiosnę r. 1889 8·64 do 8.82. Żyto —·—, do —·—, na jesień —.— do —.—, na wiosnę 1889 6.62 do 6.72 Owies —·— do —·—, na jesień —·— do —.— na wiosnę r. 1889 6 07 do 6 20. Okowita 15·50— do —·——. **Peszt** 20 listopada. Pszenica —·— do —·—, na wiosnę r. 1889 8 17 do 8 19 Żyto 5 60 do 5·80. Owies —— do —·—, na wiosnę r. 1889 5·56 do 5 58. Okowita 16 50 do 17·— **Berlin** 20 listopada. Pszenica 181 75 do ——, na wiosnę 204 25, Żyto 153 50 do 155·— na wiosnę 158 50 Owies 134·50, do —·— na wiosnę 138·— Okowita 33 75. do ——, na wiosnę 35 60.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 19 listopada godz. 1. min. 40.

Akcje kredyt	303 90	Węg. kolej półn. wschodn.	169·—
Alpiny	42 50	Wiedeńskie losy kom.	143·—
Kredyty węg	299·—	Akcje tyton.	101.—
Anglobanki	112·75	Gal. obl. indem.	104·50
Uniony	209 50	Elbethale	195·75
Ludwiki	209·25	Länderbanki	217 75
Nordbahny	245·—	Renta zł. węg.	100 62
Lombardy	94·75	Bankvereiny	97·—
Losy tureckie	23 —	Renta węg. pap.	91·65
Staatsbahny	251.80	Ruble	1·23$\frac{1}{2}$
Czerniowieckie	209 50		

Usposobienie niestałe.

Lwów. Z Izdy handlowej 19 listopada 1888.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy	płacą	żądają
Kolej galic Kar Lud 200 zł m k	208 —	212 —
„ lwow.-czer jass. 200 zł. w. a	208 75	212 —
Banku hip. galic. 200 zł. w a	277 —	281 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w a	— —	216 —
2 Listy zastawne za 100 złr		
Banku hyp. galic. 5 prc. w n	99 75	100 75
6% Listy zastw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 let.	— —	— —
Banku hyp. galic. 5 prc. 10% pr.	102 90	104 —
Banku krajowego 4$\frac{1}{2}$% w. a.	94 15	95 15
Tow kred galic. 5 „ „ „	101 35	102 35
„ „ „ 5 „ „ „	94 75	95 75
„ „ „ 4 „ „ „	101 35	102 35
„ „ „ 5 „ „ „	91 25	92 50
„ „ „ 4$\frac{1}{2}$% „ „	96 —	97 —
„ „ „ 4% „ „	90 —	91 50
3 Listy dłużne za 100 złr		
G Z. kr. wł. (d) 6% 3% w likw.	— —	57 50
„ „ „ „ (d) 5 „ 2 „ % „	— —	48 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 50	105 60
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	100 —	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc w. a.	103 25	105 —
„ „ „ 1883 4$\frac{1}{2}$% „	93 —	94 —
5. Losy		
Losy miasta Krakowa	22 50	24 50
„ „ Stanisławowa	33 —	35 —
6 Monety		
Dukat holenderski	5.73	5 83
Dukat cesarski	5.75	5.85
Napoleondor	9.65	9 75
Półimperjał rosyjski	10.—	10.10
Rubel rosyjski srebrny	1·36	1·48
„ „ papierowy	1·22—	1·24 —
100 marek niemieckich	59 65	60.65

C. k. jen. Dyrekcja kolei państwowych.

Wyciąg z rozkładu jazdy

ważnego od 1 października 1888.

Przybywają do Lwowa:

1. godz. 15 m. w nocy, z Budapesztu, Ławocznego. Stryja, Krosna, Chyrowa, Husiatyna Stanisławowa, Stryja

8. godz. 6 m. zrana, z Suchej, Chyrowa i Stryja.

8 godz. 20 m. popołudniu, z Suchej, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa, Stryja.

7 godz. 40 m. wieczór, z Husiatyna.

Wyjeżdżają ze Lwowa:

5 godz. zrana, do Stryja, Ławocznego, Budapesztu Chyrowa, Stróża.

10 godz 15 m. zrana do: Stryja, Stanisławowa Husiatyna, Chyrowa, Suchej.

7. godz. 50 m. wieczorem do Chyrowa, Suchej.

9. godz. 48 m. wieczorem do Stanisławowa Husiatyna

10)

TAJEMNICA.

(Z angielskiego).

(Ciąg dalszy).

— Kobieta tak piękna, jak ona, musi być kochaną. Kocham ją i będzie moją żoną.

— Ona nie do małżeństwa.

— Słuchaj Tereso, mówię ci, że się z nią ożenię. Jestem z dobrej rodziny i bogaty. Mam rocznie 50.000 lirów.

Cyfra mego dochodu, który przedstawiony w jej krajowej monecie, wydawał się bardzo znacznym, wywarła pożądane wrażenie. Wyraz niechęci nie znikł z jej twarzy, co prawda, lecz w spojrzeniu jej dostrzegłem także zdziwienie i jakby wzrastający szacunek dla mej osoby, skąd wywnioskowałem, żem potrącił o jej czułą stronę, którą była chciwość.

— Powiedz mi, czemubym się nie miał ożenić z signoriną? Powiedz mi, kto są jej krewni i przyjaciele, abym się mógł z nimi poznać i oświadczyć o jej rękę.

— Ona nie do małżeństwa.

Tyle tylko usłyszałem od starej kobiety. O rodzinie Pauliny, lub jej przyjaciołach, nic mi powiedzieć nie chciała, powtarzając nieustannie, że Paulina ani do miłości, ani do małżeństwa.

Na jedno jeszcze mogłem rachować. Zauważyłem wyraz chciwości w jej spojrzeniu na wzmiankę o cyfrze dochodu. Muszę się zniżyć do przekupstwa. Cel usprawiedliwia środki. Często podróżując, miałem zwykle przy sobie dość gotówki. Wyjąłem portfel i odrachowałem sto funtów szterlingów w nowych papierach. Teresa pożerała je wzrokiem.

— Wiesz jaką sumę wynoszą te papiery?

Skinęła głową twierdząco. Przysunąłem jej parę banknotów. Sucha jej ręka zaczęła się kurczyć nerwowo pod wpływem żądzy zagarnięcia tej zdobyczy.

— Powiedz mi, kto są bliscy Miss March i weź sobie te dwa papierki; reszta będzie także twoją w dniu naszego ślubu.

Stara kobieta zachowała przez chwilę milczenie, lecz wiedziałem, że była targana pokusą. Nareszcie zaczęła powtarzać głosem zaledwie dosłyszanym:

— 50.000 lirów! 50.000 lirów! — Czar działał. Naraz podniosła się z krzesła.

— Czy nie przyjmiesz pieniędzy — spytałem.

— Nie mogę... nie śmiem... obowiązałam się.... Lecz...

— Lecz co?

— Będę pisała. Powtórzę, naszemu il dottore, coś mi pan powiedział.

— Kto jest ten doktór. Ja sam napiszę do niego lub się z nim zobaczę.

— Czy powiedziałam il dottore... Była to omyłka. Nie, nie powinieneś pan pisać. Ja sama się z tem odniosę do niego, niech on stanowi.

— Napiszesz do niego?

— Natychmiast.

Zatrzymała chwilę wzrok na pieniądzach i zwróciła się ku drzwiom.

— Weź sobie te papierki, — powiedziałem, podając jej banknoty.

Ucieszona wsunęła je za suknię z gorączkową skwapliwością.

— Powiedz mi, Tereso — spytałem z przymileniem — czy signorina jest mi choć trochę życzliwą.

— Kto to wie — odpowiedziała cierpko. — Ja nie wiem, ale jeszcze raz powtarzam, że ona ani do miłości, ani do małżeństwa.

Ani do miłości, ani do małżeństwa! Na głos się śmiałem myśląc o tem bezsensownem twierdzeniu starej kobiety, do którego ciągle wracała.

Jeżeli istnieje na kuli ziemskiej kobieta, godniejsza nad inne, aby być kochaną i poszukiwaną w małżeństwo, jest nią moja piękna Paulina. Co też miały znaczyć słowa Teresy?

Przypominając sobie jak gorąco modliła się w kościele San Giovani, doszedłem do wniosku, że będąc gorliwą katoliczką pragnęła aby Paulina została zakonnicą. Rozumiałem już wszystko.

Przekupiwszy Teresę, spodziewałem się módz korzystać z towarzystwa Pauliny, bez przeszkody i obawy szpiegostwa.

Ponieważ już raz duenna przyjęła pieniądze, zechce pewno zasłużyć na więcej. Gdybym zdołał wymódz na Paulinie pozwolenie spędzenia dziennie godzin parę w jej towarzystwie. Teresa nie miałaby nic przeciw temu. Przekupstwo mi się powiodło. Rumieniłem się jednak na myśl o tym wybiegu.

Byłem zmuszony odłożyć zajęcie się miłosną sprawą do następnego wieczora, gdyż inna wymagała, abym jej czas do południa poświęcił.

Z tego powodu nie było mnie kilka godzin w domu, a gdy wróciłem nareszcie, spadła na mnie jak grom wiadomość, że moje współlokatorki się wyprowadziły, dokąd, gospodyni nie miała pojęcia. Teresa, która utrzymywała kasę, wypłaciła należność i odjechała ze swą młodą panią. Rzuciłem się na krzesło, przeklinając włoską zdradę; lecz przekonany też o włoskiej chciwości, nie wyrzekłem się nadziei. Być może, że Teresa napisze, lubo przyjdzie do mnie. Nie zapomniałem wyrazu, z jakim spoglądała na pieniądze. Ale dzień za dniem upływał, a nie było ani Teresy, ani listu.

Spędzałem czas, błąkając się po ulicach w nadziei spotkania zbiegów. Dopiero po tej powtórnej stracie, poznałem całą siłę mej namiętności. Nie zdołam opisać z jakiem utęsknieniem pragnąłem ujrzeć choć raz jeszcze tę piękną twarz. Cóż, kiedy cała miłość była z mojej strony jedynie! Gdyby Paulina była choć trochę mną zajęta, pewnoby nie opuściła domu w ten tajemniczy sposób. Trzeba mi było jeszcze zdobywać to serce, a wiedziałem, że jeśli go nie zdobędę, żadne inne nie będzie miało wartości dla mnie.

Wróciłbym do dawnego mieszkania w Walpole Street, gdybym się nie obawiał, że jeżeli Teresa zechce dotrzymać swego zobowiązania, nie będzie wiedziała, gdzie mnie szukać. Pozostałem więc jeszcze na miejscu dni dziesięć, aż nareszcie, gdy mię zaczynało ogarniać zwątpienie, nadszedł list.

Styl jego odznaczał się włoską wytwornością. Na podpisie stało: Manuel Ceneri. Zostałem zawiadomiony, że piszący odwiedzi mię około południa.

Chociaż nie było wzmianki o celu wizyty wiedziałem, że cel ten musiał być w związku z życzeniami mego serca. Bądź co bądź, Teresa mnie nie oszukała. Paulina będzie moją. Z gorączkową niecierpliwością oczekiwałem ukazania się owego Manuela Ceneri.

Kilka minut po dwunastej, oznajmiono mi o jego przybyciu. Wszedł, poznałem go odrazu.

Był to ten sam średniego wieku o wypukłych plecach mężczyzna, który rozmawiał z Teresą przed kościołem San Giovani w Turynie. Bezwątpienia był to „il dottore“, o którym mówiła stara kobieta, że miał prawo do rozporządzania losem Pauliny.

Ukłonił się grzecznie, rzucając na mnie bystre spojrzenie, jak gdyby chciał odgadnąć z mej powierzchowności z kim ma do czynienia i usiadł na podanem mu krześle.

— Nie będę się tłómaczył z tego, że pana utrudzam, gdyż się pan domyśla zapewne, co mię tu sprowadza. — Mówił po angielsku płynnie, ale z wybitnym cudzoziemskim akcentem.

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski — Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. — Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak.